

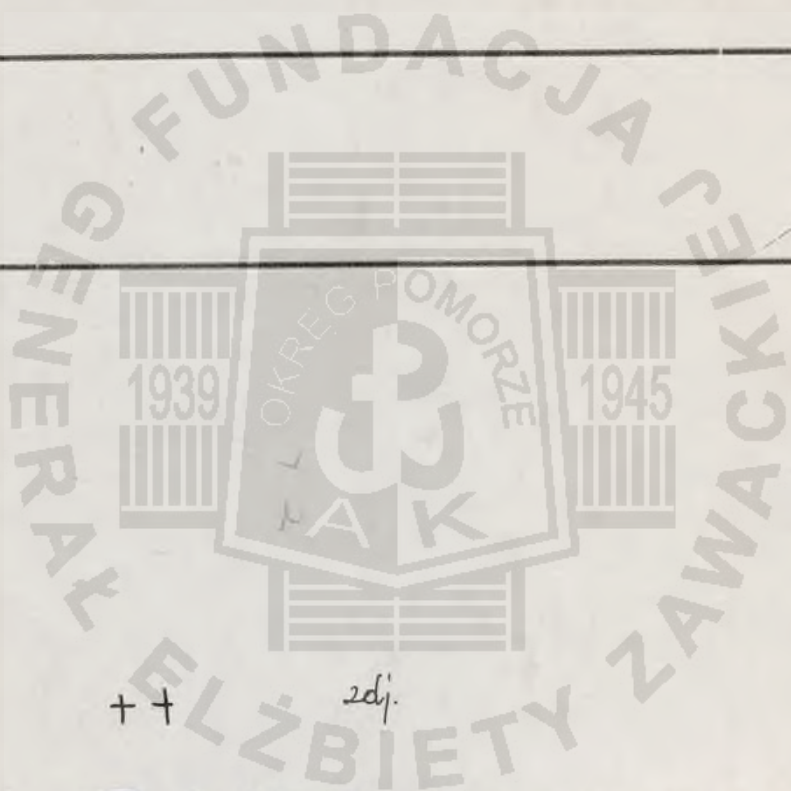
Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
ul. W. Gąsiora 2, tel. 0048 56 65 22 186
87-100 TORUŃ

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
wej Służby Polek
ul. W. Gąsiora 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: tapeta@wp.pl; www.zawacka.pl

MEMORIAŁ

General Marii Wittek

201. t. 2007.



adres
44-100 Gliwice
tel.
44-100 Gliwice
tel.

++ zdj.

PSK
316 Kołp

RUTKOWSKA Krystyna
z d. Dąbrowska

1360/WSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 1360/HSK
RUKOWSKA Krystyna
zd. Sągrowska

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ k. 12, s. 1-12

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ k. 11, s. 1-15

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 15, s. 1-15

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne ✓ k. 3, s. 1-3

IV. Korespondencja ✓

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓ reprod 3 szt., ksero 5 szt.

I/1. RELACJA WŁAŚCIWA

- Wspomnienia z czasów wojny st. sierż. Krystyny Rutkowskiej zd. Dąbrowskiej, z 316 Kompanii Transportowej, 2-go Polskiego Korpusu, mps (oryg.), k. 12, s. 1-12.



Wpłynęło dnia 23.04.
Ldz. 26 48 USU 1001

Wspomnienia z czasów wojny st. sierż. Krystyny Rutkowskiej,
z.d. Dąbrowskiej,
z 316 Kompanii Transportowej, 2-60 Polskiego Korpusu

Urodziłam się 19.07.1922 w Gliniankach, powiat Przemyślany, woj. Tarnopolskie, Jako córka Jana Dąbrowskiego i Marii z d. Rychwickiej. Ojciec mój był pracownikiem umysłowym w Filii Banku w Gliniankach, zaś od roku 1929 aż do momentu wkroczenia wojsk radzieckich we wrześniu 1939 roku był burmistrzem miasta Gliniany, oraz w pięcioletniej kadencji od 1930 posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Chyba to właśnie zaważyło, że zaraz 10.04.1940 r. został aresztowany i wywieziony do Lwowa do więzienia, a potem wywieziony do łagru w głąb ZSRR,, skąd też nie wrócił i zmarł w 1942 r. na terenie ZSRR (wg informacji repatriantów, którzy wrócili do kraju).

Matka moja była nauczycielką w Gliniankach, uczyła do momentu wywiezienia na zsyłkę do ZSRR razem ze mną 13.04.1940 r.

Do szkoły podstawowej uczęszczałam w Gliniankach, zaś w roku 1939 ukończyłam Gimnazjum Sióstr Urszulanek we Lwowie. W okresie wybuchu wojny, przebywałam w Gliniankach wraz z rodzicami, skąd też razem z Matką zostałam wywieziona do ZSRR.

Samego momentu gdy przyszli po nas o godzinie drugiej w nocy, nigdy nie zapomnę. Było ich trzech w cywilu pracowników NKWD i jeden mówiący po polsku, chyba Ukraińiec. Na wstępie oświadczyli mojej Matce, że mamy wyjechać do innego województwa na życzenie Ojca, który już tam na nas czeka. Matka w naiwności uwierzyła i zaczęła się ubierać, wzięła tylko płaszcz i torebkę i była gotowa do wyjścia. Ja jednak byłam nieufna i zapytałam jednego z nich, czy mogę zabrać rzeczy Ojca, na co on odpowiedział bardzo cicho (oczywiście po rosyjsku), żebym zabrała raczej rzeczy swoje i Matki. Od razu zrozumiałam, że wszystko poprzednie było tylko podstępem.

Nawet nie wiem skąd znalazło się we mnie tyle energii, że zaczęłam pakować co mi weszło pod ręce; pościel wzięłam w toboły, wyrzucałam rzeczy z szaf

i upychałam gdzie się dało, nawet w tym ferworze zabrałam mamy pudło z kapelusami, które potem służyło nam jako stół w Kazachstanie. Właśnie te wszystkie zabrane przeze mnie rzeczy, w dużej mierze pozwoliły nam przeżyć ten bardzo ciężki okres, na zsyłce.

Pieniądze ani biżuteria nie miały tam żadnej wartości, jedynie wartość miały odzież i srebro, które można było wymienić u Kazaków na żywność. Jeden z tych, którzy przyszedli po nas, był wyjątkowo "ludzki" i pozwolił mi zabrać wszystko co spakowałam. Przy opuszczaniu naszego domu, najsmutniejszy był moment rozstania się z naszą ukochaną gosposią i moim psem.

I tak wyruszyliśmy z Matką w nieznaną - na chłopskiej furmance, zarekwirowanej przez NKWD, na wiązce słomy w ciemną i zimną noc.

Już świtało, gdy dowieźli nas do najbliższej stacji kolejowej i załadowali do wagonów towarowych, które już na nas czekały i zaraz było tłoczno i duszno, nie mówiąc już o warunkach sanitarnych. Po czym zaplombowali nasze wagony. Wewnątrz były same kobiety, w różnym wieku, przeważnie wywożone za mężów lub braci, albo za kogoś z rodziny, względnie nie wiadomo za co i dlaczego.

Na stacji czekaliśmy na odjazd prawie cały dzień i to było nasze szczęście, bo życzliwi ludzie z Glinian przywieźli nam trochę żywności (o której ja nie pomyślałam wyjeżdżając z domu). Pozwolono nam podać ją do wagonu i to nas uratowało, bo przez trzy tygodnie naszej podróży podawali nam tylko śledzie i minimalną porcję ciemnego chleba i wodę. Nikt nie wiedział dokąd nas wiozą. Trzeba było sobie samemu uzmysławiać zaglądając przez małe, zakratowane okienko.

Wreszcie zorientowaliśmy się, że wiozą nas w głąb Azji, bo mineliśmy Ural byliśmy około 300 km poza granicami Europy. Naszym celem był Kazachstan, Aktiubińska Oblast, rejon Dziuruń i tam nas wysadzono, skąd małymi grupami rozwożono nas ciężarówkami do różnych kolchozów czy sowchozów.

Wyjechaliśmy o zmierzchu całą grupą, razem z Matką i z nierozstającymi się tobołami. Noce o tej porze roku były bardzo zimne, więc moja kołdra bardzo się przydała. Niestety nasz kierowca w tym pustym stepie bez żadnej drogi stale błądził.

Taki fakt mi utkwiał w pamięci; ilekroć samochód nasz zatrzymał się, wychylałam głowę spod kołdry i zawsze ukazywał się ten sam widok, bezkresny step, górka, a na niej stojący wielbłąd. Potem, gdy po latach czytałam książkę, *Wielbłąd na stepie*, zawsze wyłaniał się z mej pamięci niezapomniany "mój wielbłąd".

W rezultacie, nasz kierowca po długim krażeniu po stepie wysadził nas zupełnie nie tam gdzie miał nas zawieźć, tylko do jakiejś napotkanej osady kazachskiej i sam odjechał... Nie będę opisywała wrażenia z pierwszego zetknięcia się z Kazakami, bo to był swojego rodzaju ponowny szok. Do każdego domu Kazachskiego wchodzi się przez stajnię, potem jest izba z pryczami, zaś na środku żarzący się ogień w zagłębieniu klepiska (można to było nazwać podłoga), wokół którego siedzi cała rodzina i grzeje nogi pod przykryciem derki. Step o tej porze poranka był piękny, zielony, pełen dzikich kwitnących irysów i zapach piołunu unosił się w powietrzu. Do dziś nie znoszę zapachu piołunu.

Nas kilkanaście osób stłoczono w jednej małej izbie, gdzie z jednej strony aż pod sufit piętrzyły się nasze toboły, po drugiej spaliśmy na klepisku pokotem obok siebie odwracając się na komendę.

Nic nie wiedzieliśmy gdzie jesteśmy i kto się nami zajmie. Wreszcie zjawił się nauczyciel tej osady Kazak i przyniósł mapę - mówił po rosyjsku - i pokazał gdzie jesteśmy. Był bardzo grzeczny i nawet zabrał karteczkę, którą moja matka napisała do mojej siostry do Lwowa. Rzeczywiście to była pierwsza wiadomość, którą siostra otrzymała od nas. Od czasu pozostawienia nas na tym pustkowiu minęło 10 dni i dopiero władze NKWD z rejonu Dziuruń zorientowały się, że naszej grupy nie ma we właściwym kołchozie i zaczęli nas szukać. Wreszcie przyjechali po nas ciężarówką i zabrali nas do właściwego kołchozu, tzw. *Woroszyłow*. Ów kołchoz był przedzielony rzeką, po jednej stronie mieszkali Rosjanie po drugiej Kazacy.

Nasza grupa po kilkanaście osób została rozmieszczona w opuszczonych domkach. Właściwie były to lepianki zupełnie zdewastowane, które trzeba było samemu naprawiać, łątać dach, dziury na wylot w ścianach, bez podłóg, ale jakoś dałyśmy sobie radę. Właściwie głównie pracowałam ja z drugą bardzo energiczną, żoną lekarza z Glinian - aresztowanego i wywiezionego razem z moim Ojcem. Oprócz nas dwóch z Matką, w domku tym zamieszkały dwie żony lekarzy, jedna z 9-letnią córeczką, druga samotna i trzecia, matka z dwojgiem małych dzieci (4 i 6 lat) właścicielka młyna z naszych stron.

Prymityw był straszny, ale miałyśmy dach nad głową, a co jadłyśmy nikogo to nie obchodziło. Każda kombinowała na swój sposób. Nas ratował handel wymienny, przywiezione rzeczy wymieniane były na żywność od Kazaków, i to, że przez prawie cały okres pracowałyśmy wszystkie w ogrodzie warzywnym, gdzie zawsze można było coś "uszczań" i zjeść. Pracowałyśmy po 12 godzin dziennie aż do zmroku. Nas

młodych, wysyłano na step na sianokosy, a potem na żniwa. Praca była bardzo ciężka, zwłaszcza dla młodych dziewcząt nie przyuczonych pracy fizycznej, zaś normę dzienną trzeba było wykonać. Na kołchozie pracowało się na tzw. trudo-dni, dopiero po zbiorach otrzymywało się ekwiwalent w naturze. To co zostało po oddaniu planowym państwu. Jeżeli był urodzaj, kołchoźnicy otrzymywali swój "deputat" taki, że mogli z tego wyżyć. Mieli również swoje krowy, drób, a nawet świnki. Gorzej gdy rok był nieurodzajny, bo wszystko zabierali dla wojska. Tamtejsza ludność jakoś przywykła do tych warunków. Jeśli chodzi o nas przesiedleńców, otrzymywaliśmy śmieszne racje za całe lato pracy. Np. ja z Matką dostałyśmy, za całe lato przepracowane na całą zimę tylko 16 kg ziarna, które trzeba było samemu zmielić na żarnach na mąkę, worek arbuzów, to kisiło się razem z kapustą (również worek kapusty na zimę) i litr mleka dziennie. To wszystko co zdołałyśmy zarobić od maja do następnego roku. W zimie też pracowałyśmy w stajniach i stodołach. Nieraz nie było co włożyć do garnka, ale jakoś się żyło tak długo, dopóki było co wymienić na żywność. Ratowały nas też paczki, które przysyłała nam siostra ze Lwowa, ale to się wszystko urwało z chwilą wypowiedzenia wojny przez Niemców.

W kołchozie *Woroszyłow* byłyśmy od maja 1940 roku do stycznia 1941. Wtedy moja matka zachorowała na zapalenie opłucnej i musiałam ją odwieźć do szpitala rejonowego w Dziuruniu. Problem był jednak czym matkę odwieźć do szpitala. Przez szereg dni czatowałam na ciężarówkę, która czasami jeździła z sąsiedniego sofchozu do Dziurunia. Jakoś szczęśliwie udało mi się, i mało tego uzyskałam audiencję u naczelnika NKWD i ubłagałam go, żeby zezwolił mnie z matką pozostać w Dziuruniu na okres leczenia. Zgodził się pod warunkiem, że znajdę pracę. Było to bardzo trudne, bo przecież nie miałam żadnego zawodu, ale przy ludzkiej i boskiej pomocy udało mi się ulokować w szwalni, gdzie szyto konfekcję. Przyszywałam guziki i robiłam dziurki, za co otrzymywałam wynagrodzenie 1 kopiejkę za zrobienie dziurki i przyszywanie guzika. Np. 1 kg masła kosztował aż 100 rubli (bo można było dostać tylko na wolnym rynku). Pracowałam tam aż do wybuchu wojny z Niemcami. Z powodu, że przez Dziuruń przechodziła linia kolejowa z Ałma-Aty do Moskwy, wszystkich Polaków jako element niepewny przesiedlili w głąb stepu, jak najdalej od linii kolejowej. Z matką trafiłyśmy na sofchoz *Budienny* jeszcze dalej w stepie niż poprzednio. W sofchozie pracowało się za pieniądze, to znaczy w zależności od normy ile danego dnia mogłyśmy wyrobić. W sklepiku można było kupić sobie kawałek razowego chleba. Jeżeli coś zostało z wypłaty dziennej, można za to było kupić nieco

kaszy albo cukru. Niestety, normy były tak wysokie, że za 12 godzin pracy ledwo zarabialiśmy na kawałek chleba. Nasz handel wymienny skończył się, bo już zabrakło rzeczy do wymiany, zaś kontakt z krajem, czyli z siostrą, przestał istnieć.

Było bardzo ciężko, akurat zbliżały się zniwa, więc pracowałyśmy w polu i w obsłudze świniarnika, warunki pracy były okropne. Byłyśmy zgrupowane w jednym baraku, a co najgorsze naszym brygadzystą był Kazak, który traktował nas bardzo źle. Tam właśnie zaskoczyła nas amnestia. My, bez kontaktu ze światem, wogóle nie wiedziałyśmy, co się dzieje na froncie i jaki będzie nasz dalszy los. Pewnego dnia zwołał nas wszystkich i przyjechał na koniu nasz oprawca brygadzysta i oświadczył nam, że od dzisiaj jesteśmy wolnymi obywatelami i możemy poruszać się dokąd chcemy. Jedyny problem był taki, czym wydostać się z tego sofchozu, gdzie nie było żadnej komunikacji. Byłyśmy oszołomione tą naszą nagłą wolnością i zagubione w tym bezkresnym stepie. Wiele osób robiło już zapasy by przeżyć jakoś tą zimę. Również i ja, w której tamtejsze życie wyrobiło zmysł praktyczności i samowystarczalności, chomikowałam co się dało, ujmując sobie i matce od ust. Bałam się głodu i ewentualnego wyjazdu w nieznane. Matka, chociaż ciężko znosiła naszą zsyłkę, chorowała i przechodziła załamanie psychiczne, nagle ożyła i zdecydowała, że musimy stąd wydostać się za wszelką cenę. Ja zaś dzielnie dotychczas trzymająca się, bałam się podróży w nieznane. Dochodziły nas słuchy, że podobno gdzieś w Rosji tworzy się wojsko polskie, w co trudno było wtedy uwierzyć. Trzeba było dostać się do Dziurunia, gdzie było większe skupienie Polaków. Trzeba było ruszyć przed siebie i szukać naszego ojca, który z pewnością też został "wolnym". Przyznałam matce rację i zaczęłam kombinować jak się stąd wydostać. Dowiedziałam się, że z naszego sofchozu jedzie podwoda po drzewo aż za Dziurań. Na stepie nie było drzew, więc po drzewa trzeba było jechać dość daleko.

Nasz środek transportu wyglądał tak, że za dyszlem było siedzenie dla woźnicy, potem długi drag przygotowany na przewóz drzewa, przymocowany do tylnych kół. Na naszym tyle była deska, na której umieściłam swoją skrzynię z zapasami bo zawsze bałam się głodu, oraz resztki naszego "dobytku", włącznie z moją kołdrą, z którą nie rozstawałam się od czasu wyjazdu z domu z Glinian. Musiałam ją potem zostawić na plaży w Krasnowodzku przy ewakuacji z ZSRR. Zrobiłam dla nas siedzenie właśnie na tyle pojazdu zaprzężonego w dwie pary wołów. Tak odbywałyśmy z mamą czterodniową podróż przez step i dobrnęłyśmy szczęśliwie do Dziurunia. Byli tam

Polacy zorientowani gdzie tworzy się Armia Polska i po paru dniach pobytu w Dziuruniu ruszyliśmy do Buzułuku.

Oprócz tego, że okradli nas w pociągu, dotarliśmy szczęśliwie do miejsca docelowego. Niestety, nie znalazłam nikogo znajomego, więc nie można było dowiedzieć się czegokolwiek o moim ojcu. Jedyne co pozostawało nam to wstąpić do Pomocniczej Służby Kobiet, do formującej się Armii generała Andersa. Ze sobą nie miałam żadnego kłopotu, zaś jeśli chodzi o moją matkę, miała przekroczony limit wieku i nie chcieli jej przyjąć do wojska. Po tych wszystkich naszych przejściach, nigdy w życiu, nie rozstałabym się z moją matką. Więc zrezygnowałam z wojska i obie nas wysłali - już nasze władze - z rodzinami wojskowymi na południe Rosji do Uzbekistanu.

Niestety ta długa podróż w wagonach towarowych była okropna, wszystkie dzieci do lat siedmiu umierały, zwłoki wyrzucali podczas jazdy pociągu przez okna. Władze rosyjskie nie udzielały nam już żadnej pomocy, a prawdziwych władz polskich jeszcze nie było. Właściwie nie było żadnych rozkazów, dokąd mają nas zawieźć i co począć z nami. Dojechaliśmy do Kaganu (Uzbekistan) i tam wysadzili nas, po prostu zostawili nas w ogromnym parku bez dachu nad głową. Nie wiem nawet, czym żywił się wtedy, czasami były paczki unrowskie. Najgorzej było w nocy, zdarzały się dantejskie sceny. W tym parku ludzie kradli, mordowali się i bili o każdy kawałek chleba. Z łagrów i więzień wydostawali się nie tylko więźniowie polityczni i inteligencja, ale różny element, wygłodniały i zdeprawowany, z myślą przewodnią, aby tylko przeżyć za każdą cenę.

Pobyt w Kaganie trwał krótko, bo władze Uzbekistanu nie zgodziły się na pobyt Polaków na ich terytoriach. Wtedy znowu wsadzili nas wszystkich do wagonów towarowych i wozili nas bez końca, bo nikt nas nie chciał przyjąć, ani zatrudnić.

Był to bardzo trudny okres dla nas, tułających się Polaków. Dniami i nocami staliśmy na bocznicach kolejowych. Władze nasze były w tym wypadku bezradne. Przywieźli nas do Kirgistanu i rozmieściło po osadach kirgiskich. Zatrudnili nas przy zbieraniu bawełny, jako wynagrodzenie otrzymywaliśmy od władz radzieckich po 30 dag mąki na osobę dziennie. Robiło się z tego placki na piecyku żelaznym, albo prażuchę zacieraną dzikim czosnkiem. Otrzymaliśmy "domek" - stajnia, przez którą się wchodziło i gdzie składaliśmy opał na zimę, ścięte suche krzewy bawełny - i jedna izba bez okien, w której mieszkało nas wtedy aż 10 osób. Towarzystwo koedukacyjne, ale zgodne w swej niedoli. Tam właśnie najbardziej głodowaliśmy. Wcześniej

kładliśmy się spać żeby ukryć swój głód. Wtedy rozmawialiśmy o swoich domach rodzinnych.

Dwie siostry urządzały nam koncert i tworzyły piękny duet. Obie dostały się do więzienia z powodu przynależności do organizacji podziemnej. Np. moja matka z jedną z naszych współlokatorek, dyktowały sobie przepisy kulinarne na wspaniałe torty. Nigdy nie mogły mi darować, że ja z tych ich urywków gazet z przepisami zrobiłam sobie wkładki do butów, które były już strasznie zniszczone i przeciekały.

Nadeszła zima i święta Bożego Narodzenia. Wszyscy z naszej paczki odkładali trochę mąki żeby upiec placki na wspólną wieczerzę.

Był z nami 25 letni syn naszych znajomych sprzed wojny, którego złapali gdy chciał przekroczyć granicę radziecko-rumuńską w 1940 r. i dostał się do łagru. Znaleźliśmy go pod jednym z drzew w parku w Kaganie, jak leżał całkowicie wyczerpany po wyjściu z łagru. Rozpoznałam go od razu, i zawołałam po imieniu. To był szok dla niego, bo okazało się, że chował się przez cały czas pod przybranym nazwiskiem. Został z nami z grupą rodzin wojskowych, która podróżowała z nami po wyrzuceniu z Uzbekistanu. On to właśnie poszedł kilometrami żeby ukraść choinkę na święta. Dziwnym zbiegiem okoliczności, nasz uczynek, że przygarnęliśmy go wtedy z opresji, został wynagrodzony. Dostał on powołanie do polskiego wojska. Do dziś nie wiemy, jak odnaleźli go w tak dalekim i zagubionym miejscu.

Po niedługim czasie był list od niego, że obie z matką moją, mamy natychmiast jechać do Margielanu, gdzie stacjonowała jego jednostka wojska polskiego, naturalnie w Armii gen. Andersa. Zarejestrował nas tam jako swoją rodzinę. Równocześnie przesłał nam pieniądze na podróż. Problem zaistniał znowu, jak dostać się do najbliższej stacji kolejowej, która nazywała się Tiantianazaj. Już nie pamiętam jak dostałyśmy się do owej stacji, z iloma przesiadkami, ale Pan Bóg czuwał nad nami i dotarłyśmy na miejsce.

Gdy dojeżdżałyśmy do Margielanu, minął nas pociąg pełen wojska, ale w dziwnych mundurach, wszyscy natomiast mówili po polsku. Później dowiedziałyśmy się, że jechali w mundurach brytyjskich, tylko orzełki na czapkach były polskie. Okazało się, że był to pierwszy rzut wojska polskiego, udający się przez Morze Kaspijskie do Iranu (dawnej Persji). Nim dojechałyśmy do Margielanu, zostały tam jeszcze jednostki likwidacyjne.

Okazało się, że figurujemy w spisie jako rodzina Witka (naszego zbawcy) on natomiast musiał już wyjechać do Krasnowodzka i dalej. Najważniejszym był fakt, że znaleźliśmy się wśród swoich i mieliśmy nadzieję na dalszą opiekę.

Jak wiadomo gen. Anders chciał jak największą ilość Polaków wywieźć z Rosji. W Margielanie był również pobór do Pomocniczej Służby Kobiet (PSK). Trzeba było stanąć przed Komisją lekarską poborową i obie z matką zarezykowałyśmy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, głównym lekarzem komisji poborowej był nasz przyjaciel sprzed wojny, który był w jednym łagrze z moim ojcem, ale po amnestii zginął jego ślad. Mojej matce odjął trochę lat i obie zostałyśmy żołnierzami Armii gen. Andersa. Była to pamiętna data 11 kwietnia 1942 r.

Potem wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Zaraz tej nocy otrzymałyśmy mundury i wyposażenie wojskowe. Sorty mundurowe były brytyjskie, ale męskie. Przy umowie Sikorskiego ze Stalinem, nie było mowy wtedy o kobietach w wojsku. Utworzenie oddziałów kobiecych było zasługą generała Andersa.

Na pierwszym apelu wyglądałyśmy okropnie, buty były za duże i bez sznurowadeł, spodnie sięgały do szyji, furażerki spadały nam na nos, batladresy były za duże, ale byłyśmy pełne szczęścia. Potrafiłyśmy szczerze śmiać się ze swego wyglądu i byłyśmy bardzo dumne, że jesteśmy żołnierzami i na furażerkach mamy polskiego orzełka. Z czasem potem wszystko unormowało się i wygląd nasz się zmienił. Najbardziej przejęte tym faktem były nasze matki, bo okazało się, że nie tylko ja byłam z matką swoją, matek z córkami było w wojsku sporo.

Po dość krótkim pobycie w Margielanie, przeniesiono nas na południe do Guzaru. Było lato i straszliwe upały, szerzyła się epidemia tyfusu i czerwonki. Nasz obóz jakoś szczęśliwie ominęła. Uformowany szpital wojskowy był obleżony chorymi.

Właśnie w Guzarze przeszliśmy prawdziwe przeszkolenie, nawet z bronią w rękę. Zanosilo się na naszą ewakuację do Persji, gdy przyszła wiadomość, że Stalin nie zgadza się na drugi rzut ewakuacji. Rozpacz nas ogarnęła ale nie traciliśmy nadziei. Czekaliśmy co zdziała nasz Wódz i Opiekun. Pan Bóg nas wysłuchał i w sierpniu przyszedł rozkaz likwidacji naszych obozów, i wagonami towarowymi wyruszyliśmy do Krasnowodzka. Wagony były otwarte, śpiewałyśmy, bo zbliżałyśmy się do prawdziwej wolności. Czekałyśmy w Krasnowodzku parę dni, brak tu było wody pitnej dowożono tylko beczkowozami. Pamiętna data dzień 15 sierpnia 1942

roku i święto Matki Boskiej. Zostałyśmy załadowane w porcie na węglarkę, która miała nas dowieźć do ziemi obiecanej. Oprócz naszej kompanii, na owej węglarce byli polscy chłopcy małoletni, wycięczeni do ostateczności (dosłownie skóra i kości), niektórych przynosili na noszach, ale też zostali uratowani. Byliśmy wszyscy stłoczeni jak śledzie w bączce, ale byliśmy szczęśliwi. Czekaliśmy z niepokojem i biciem serca na chwilę odbicia od brzegu. Wreszcie około godz. 17⁰⁰ poczuliśmy, że płyniemy i wtedy wszyscy zaczęliśmy śpiewać *Boże coś Polskę*. Tego momentu szczęścia i nadziei nie zapomnę nigdy w życiu.

Nazajutrz dobiliśmy do portu Pahlewi, gdzie wysiedliśmy zaszokowani wolnością i otoczeniem, pełno było bazarów z owocami, daktylami i smakołykami wschodnimi, odnieśliśmy wrażenie, że jesteśmy w raju. Kompania nasza "Pestek" (tak nas nazywano), jak wszyscy, którzy przybyli z Rosji musieli przejść przez dezynsekcję i łaźnię. Całą odzież nam odebrano i z drugiej strony łaźni otrzymaliśmy nowe sorty mundurowe. My kobiety otrzymałyśmy bieliznę w kolorze khaki, koszule też w tym kolorze, szorty oraz śliczne kapelusze australijskie. Sorty mundurowe były w różnych rozmiarach, nie zawsze odpowiednich dla danej osoby. My potrafiłyśmy sobie z tym dać radę i zwłaszcza młode dziewczyny wyglądały bardzo ładnie w tych szortach (oczywiście, że skróconych) i twarzowych kapeluszach. Gorzej wyglądały nasze mamy, ale też były zadowolone. Nasz obóz był rozmieszczony tuż obok plaży w małych namiotkach, gdy padał deszcz trzeba było podstawiać miednice albi garnki, ale to nikomu nie przeszkadzało. Na szczęście opadów było mało, a zwłaszcza my młode dziewczęta byłyśmy pełne życia i zapału. Były nawet potańcówki na piasku przy plaży. Szykowała się defilada, witał nas sam gen. Anders, też niezapomniane wrażenia.

Pobyt w Pahlewi był przejściowy, bo wkrótce przerwali nas do Iraku i Khanakinu, gdzie już stacjonowały nasze wojska.

We wrześniu nasza kompania została przerzucona do Palestyny, (autokarami) do obozu Gedera. Tam były już normalne warunki pobytu, dostałyśmy nowe sorty mundurowe i czarne berety. Moja mama prowadziła magazyn mundurowy, więc miałam z koleżankami protekcje. Tam również organizowano różne kursy przydatne do służby wojskowej. Szkolono kantyniarki, do łączności, pielęgniarce do szpitali polowych, organizowano kursy administracji i kurs kierowców samochodowych. Ja ukończyłam dwa kursy: administracyjny i kierowców samochodowych na duże samochody ciężarowe. Po ukończeniu kursu samochodowego i otrzymaniu prawa

jazdy, nasza grupa pojechała do Egiptu po sprzęt. Otrzymaliśmy 120 ciężarówek, które przeprowadziłyśmy do Gedery. W każdym samochodzie było nas dwie, jeden kierowca i drugi zmiennik. Zostały utworzone dwie kompanie transportowe, czyli 316 i 317 Kompania Transportowa. Oczywiście, że z matką zostałyśmy przydzielone do 316 kompanii.

W dowództwie kompanii była cała administracja i moja matka pracowała na różnych funkcjach i dosłużyła się stopnia kaprala. Ja natomiast awansowałam kolejno aż do stopnia starszego sierżanta (z takim stopniem zostałam zdemobilizowana). Pełniłam cały czas funkcję dyspozytora 316 Kompanii Transportowej. Do mojej funkcji należało otrzymywanie codziennie ze sztabu dyspozycji w zamkniętej kopercie, z rozkazami gdzie i kiedy należy podstawić jaką ilość samochodów i w jakim celu. Całą dobę był czynny telefon, nawet w nocy miałam telefon przy łóżku, szczególnie w okresie całej kampanii włoskiej.

Cała administracja i obsługa kompanii składała się z kobiet, z wyjątkiem zakładów naprawczych, gdzie byli mężczyźni mechanicy. Ciężka to była praca i odpowiedzialna być "drajwerką". Musiały same dbać o swoje samochody, towotować, myć i zmieniać olej, nie mówiąc o warunkach pracy na długich dystansach, które musiały pokonywać w trudnych i niebezpiecznych warunkach. Bez ograniczenia godzin pracy, np. ładowanie na barki amunicji (jak np. o Ancone).

Zostałam odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Montecassino, Medalem Wojska Polskiego, oraz odznaczenia brytyjskie za wojnę, za kompanię włoską i medal obrony, oraz Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ten ostatni Krzyż otrzymałam już w Polsce.

Z chwilą przemianowania na Kompanię 316, zostałyśmy przeniesione najpierw do Al-Mugaru potem do Rehowotu. Już wtedy było wiadome, że nasze kompanie wyjeżdżają na front włoski.

Będąc jeszcze w Gederze poznałam podporucznika lekarza, Bolesława Rutkowskiego, który w styczniu 1943 r. przybył z grupą lekarzy ze Szkocji z przydziałem Armia Polska na środkowym Wschodzie. On przybył do Palestyny inną drogą niż ja. Przez Rumunię, Francję do Szkocji. Tam ukończył medycynę i zdobył dyplom lekarza. Po krótkim pobycie w Palestynie wyjechał do Iraku i został adjutantem gen. Szareckiego Szefa Służby Zdrowia Armii Polskiej na Wschodzie. W sierpniu 1943 wrócił z Iraku i stacjonował w Rehowoth. 22 grudnia jako jedna z pierwszych z naszej Kompanii wzięłam ślub z ppor. Bolesławem Rutkowskim

w kościele Notre Dame w Jerozolimie na co otrzymaliśmy specjalną dyspensę Patriarchy Jerozolimy. Pośpiech był o tyle konieczny, gdyż zaraz na początku stycznia wyjeżdżał z Generałem Szareckim do Włoch.

Rozstając się z mężem w Palestynie nie wiadomo było kiedy i gdzie się znów spotkamy. Szczęście sprzyjało, bo wkrótce po jego wyjeździe do Egiptu nasza Kompania otrzymała rozkaz przewiezienia do Egiptu naszych żołnierzy. Udało się nam spotkać tuż przed jego odpłynięciem na front włoski.

Nasza Kompania stacjonowała w Egipcie w Kassasynie aż do końca kwietnia 1944 roku po czym otrzymała rozkaz przepłynięcia do Włoch. Dopłynęliśmy szczęśliwie do brzegów Italii 5 maja 1944 r.

Pierwsze miejsce postoju naszej Kompanii było w San Dominico, potem kolejno przerzucili nas do Ortony na brzeg Adriatyku. W zależności gdy Korpus szedł do przodu, wtedy m.p. kompanii zmieniało się. Cały czas obsługiwała jednostki naszego Korpusu będące w akcji bojowej.

Z mężem spotykałam się tylko na krótkich przepustkach, kiedy to było możliwe. Najczęściej nawet nie wiedzieliśmy gdzie stacjonujemy bo pisywaliśmy do siebie przez numer skrytki pocztowej. Czasami byliśmy bardzo blisko siebie nawet o tym nie wiedząc. Mąż mój często odnajdywał mnie po numerze naszych samochodów i po ich tropie mnie odnajdywał. Mimo tego bardzo mile wspominamy te chwile i lata spędzone w wojsku.

Przeżyliśmy oboje z mężem, moją matką, siostrą męża i szwagrem całą kompanię włoską, wszyscy byliśmy w mundurach z emblematami 2-go Polskiego Korpusu i VIII-mej Armii. Po zakończeniu działań wojennych nasza 316 Kompania stacjonowała w Porto Recenati i stamtąd samochodami i pociągami przez Niemcy i Francję przerzucono nas do Anglii.

W parę miesięcy po mnie do Anglii przyjechał mój mąż i zabrał mnie do obozu niedaleko Londynu. Zostałam zdemobilizowana 31 października 1947 w stopniu st. sierżanta.

Mój mąż po zdemobilizowaniu pracował w szpitalu w Londynie, gdzie przenieśliśmy się razem z moją mamą i rocznym już synkiem. Moja mama, jako ostatnia z rodziny naszej została też zdemobilizowana w stopniu kaprała.

Wszyscy razem wróciliśmy do Polski 11 listopada 1948 roku i zamieszkaliśmy w Gliwicach na Śląsku, gdzie przebywamy do chwili obecnej. Mąż pracuje jeszcze w swoim zawodzie, ja jestem na emeryturze po 20-tu latach pracy w kraju.

Oprócz syna urodzonego w Anglii (obecnie profesora na Politechnice Gliwickiej), mamy również córkę, która poszła w ślad ojca swego i jest lekarzem. Mamy również troje prawie dorosłych wnuków. Wszyscy mieszkamy na Śląsku, chociaż bardzo tęsknię za Lwowem.

Rutkowska Krystyna

z d. Dąbrowska



I/2. Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

- zaświadczenie o ukończeniu kursu Podofic. Transportowych Dowódców Drużyn Komp. Zapas. i Transp. z 9 X 1943 r., kopia, k. 1, s. 1
- pozwolenie na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych z 24 III 1944 r., kopia, k. 1, s. 2-3, [+fot.]
- zaświadczenie o odznaczeniu Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, mps (kopia), k. 1, s. 4
- Legitymacja [nr 26] Gwiazdy za Wojnę 1939-1945. i Gwiazdy Italii, kopia, k. 1, s. 5
- Legitymacja [nr 29400] Medalu Wojska z 28 XI 1946, kopia, k. 1, s. 6
- uwierzytelnione tłumaczenie z języka angielskiego dot. przebiegu służby wojskowej, mps (kopia), k. 1, s. 7-8
- Legitymacja [nr 030/316] Krzyża Monte Casino, Londyn 1980, kopia, k. 1, s. 9-10
- Legitymacja [nr 1-92-59 PSZ] Krzyża Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Warszawa 1992, kopia, k. 1, s. 11
- Legitymacja [nr 441083/103] Weterana Walk o Niepodległość, Warszawa 1995, kopia, k. 1, s. 12-13
- Wyciąg z postanowienia Prezydenta RP z dnia 17 listopada 2000 r. [Nr W. 111-119-2000] o mianowaniu K. Rutkowskiej na stopień podporucznika, Gliwice 2001, mps (kopia), k. 2, s. 14-15

THE BEARER OF THE PRESENT LICENCE

ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE
POLISH ARMY IN THE EAST

No *115/II*

Rank *A.T.S.*

Name *Rutkowska*

Christian Name *Krzyszyna*

Birthdate *14 VII 1922*

Birthplace *[Signature]*

District *[Signature]*

POZWOLENIE

NA PROWADZENIE WOJSKOWYCH
POJAZDOW MECHANICZNYCH

No *18588*

ACQUIRED THE PERMISSION TO DRIVE
MILITARY MOTORCARS, LORRIES,
TRUCKS AND BUSES

DRIVING LICENCE

FOR MILITARY VEHICLES

Date *27 VI 1945*



Authority's Signature *Grorrecki mjr.*

1284/PP&TJ/T 6 25,000 3/43





No 10000.

ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE
POLISH ARMY IN THE EAST

1212

THE BEARER OF THE PRESENT
LICENCE

No 115/III

Rank

A.T.S.

Name

Rutkowska

Christian Name

Krystyna

Birthdate

14-VII-1922

Birthplace

District

POZWOLENIE

NA PROWADZENIE WOJSKOWYCH
POJAZDOW MECHANICZNYCH

No 18588

DRIVING LICENCE

FOR MILITARY VEHICLES

ACQUIRED THE PERMISSION TO DRIVE
MILITARY MOTORCARS, LORRIES,
TRACTORS, TRACKED VEHICLES,
MOTORCYCLES

Date

27-IX-1947



Stamp

Authority's Signature

Wzorrecki mjr.

1284/PP&TJ/T 6. 25,000 3/43

1213

D 10000

OKAZIciel NINIEJSZEGO
POZWOLENIA

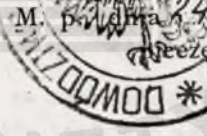
Nr. ewid. 115/III
Stopień Ochot.
Nazwisko Rutkowska
Imię Krystyna
Data urodzenia 44-1^{ru}-1922
Miejsce urodzenia
Województwo



Własnoręczny podpis Rutkowska

UZYSKAŁ POZWOLENIE NA PRO-
WADZENIE WOJSKOWYCH SA-
MOCHODÓW, OSOBOWYCH, CIĘ-
ŻAROWYCH, CIĄGNIKÓW, POJA-
ZDÓW, GUSIENICOWYCH,
MOTOCYKLI.

Podstawa Kar. Kier. Sam. Pol. Pol.
Nr. B4/45-5-1720 SUPEM. Bil.
M. p. w. dnia 24^{lut} 1944



Podpis wystawiającego
Czarnecki mjr.

Przynależność i zmiany		
Data	Przydział	Podpis D-cy

I2/4

W Y C I A G

Z ROZKAZU DZIENNEGO Nr. 203/45.
z dnia 5. IX. 1945.

2.
Krzyże Zasługi
z Mieczami -
nadanie.-

Dca 2 Korpusu na podstawie Ustawy z dnia 25 czerwca 1923
o ustanowieniu Krzyża Zasługi, zmienionej dekretem Prezy-
denta Rzeczypospolitej z dnia 19 paz. 1942/Dz. U. R. P. Nr. 9.
poz. 19/ oraz uprawnienia otrzymanego do Naczelnego Wodza
n a d a ł:

B. BRONZOWY KRZYŻ ZASŁUGI Z MIECZAMI - po raz pierwszy
plut. RUTKOWSKA Krystyna - 1922/115/III.-

Podstawa: Rozk. Pers. Nr. 44 Dłwa 2 Korpusu z dnia 31. 8. 45.

Za zgodność wyciągu:
ADJUTANT KOMPANII

K. R. D. Z. I. K. Halina
K R D Z I K Halina
ppor.

DOWODCA KOMPANII

316 /- TROJANOWSKA ma jop.

Polish A. T. S. Tpt. Coy
Kompania okrągłej
pieczęci nie posiada.

316 Kompanie Transportowa
P.S.K.

Stopień: plutonowy PSK

Nazwisko: RUTKOWSKA

Imię: Krzyszyna

Rocznik: 1922

No. ewid.: 115/III

No. ewid. leg.: 26.

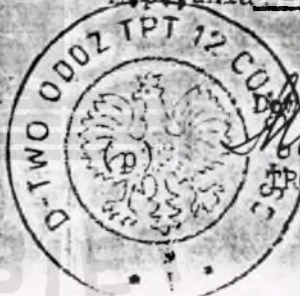
Uprawniona jest do noszenia:

GWIAZDY ZA WOJNE 1939 - 45
(The 1939 - 45 Star)

GWIAZDY ITALII
(Italy Star)

Podstawa: Rozkaz D.O.T.No.44/45
z dn.21.XII.1945 r.

M.p. dnia 24 kwi 1946 r.



Dowodca Kompanii

Maryja Trojanowska
TROJANOWSKA mjr.

316 KOMPANIA TRANSPORTOWA
P.S.K.

Uprawniona jest do noszenia :

Stopień: sierż. P.S.K.

MEDAL WOJSKA *

Nazwisko: RUTKOWSKA

- po raz pierwszy.

Imię: Krystyna

Podstawa: Rozkaz 316 K.Tr.PSK.
No. 106/46 z dn. 7.5.46.

Rocznik: 1922

M.p., dnia 28. 11. 1946.

No. ewid.: 115/III

No. ewid. leg.: 29400.



DOWÓDCA KOMPANII

[Signature]
TOKARZEWSKA por.

Gliwice, 19.3.1976

I 217

Uwierzytelnione tłumaczenie z języka angielskiego

Ministerstwo Obrony OS8b Wojskowy Ośrodek Archiwalny/Polski/
Bourne Avenue Hayes Middlesex UB 3 1RF

Pani Krystyna Rutkowska

N/Znak: 3/1982/115/III/E/OS8b

Lempy 11

Data: 5 marzec 1976

44-100 Gliwice, Polska

Szanowna Pani,

W odpowiedzi na list poświadczam niniejszym następujące szczegóły służby wojskowej:

1922/115/III Starszy Sierżant/S.P.F./Krystyna RUTKOWSKA

urodzona 24 lipca 1922 r. w Glinianach, pow. Tarnopol, Polska

Redziła: Jan Dobrowski i Maria z d. Rychwicka

Stan cywilny/ w czasie służby/: zamężna z Bolesławem Rutkowskim

Narodowość: polska

Wyznanie: rzymsko-katolickie

Zawód w życiu cywilnym/przed służbą wojskową/: bez zawodu

Służba w Polskich Siłach Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim:

od 15 sierpnia 1942 r. do 31 października 1947 r./Zwolniona z pełnymi honorami/

Służba w Polskim Korpusie Przysposobienia: nie służyła

Przebieg i historia służby wojskowej:

Wstąpiła do Służby Pomocniczej Polek w ZSRR dnia 11.4.1942 r.

Po przekroczeniu rosyjsko-perskiej granicy przeszła pod dowództwo brytyjskie, na Bliskim Wschodzie, dnia 15.8.1942 .

Służyła na Bliskim Wschodzie 1942-1944, we Włoszech 1944-46

a następnie w Zjednoczonym Królestwie aż do ostatecznego zwolnienia w dniu podanym powyżej. Brała udział w kampanii wojennej włoskiej 1944-45.

proszę odwrócić!

Medale i odznaczenia:

Polskie: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojskowy
Brytyjskie: 1939-45 Star/Gwiazda 1939-45/ Italy Star/Gwiazda
za kampanię włoską/ Defence Medal /Medal za Obronę/

Zachowanie: Bardzo dobre

Z poważaniem /-/podpis nieczyte

Pieczczę o aina Ministerstwa Obrony j.w.

Poświadczam zgodność powyższego tłumaczenia z okazanym
mi oryginałem w języku angielskim.

Repertorium nr. 3/2017/16 Febrano z. 20-21 /Dz.U. nr. 43/75/



Joanna Ronkier
TŁUMACZ PRZYSIĘGLY
JOANNA RONKIER
Główna, ul. Zawary 6/200

Wpłynęło dnia 23.07.
Ldż. 2678/5207



I2110

MINISTERSTWO SPRAW
WOJSKOWYCH

stwierdza że
druż. Rutkowska

Krystyna

Oddział 316 Komp. Transp. PWSK

odznaczony/a/ został/a/

KRZYŻEM MONTE CASSINO

Podstawa Rozk. Nacz. Wodza

3504/Pers/44 dnia 26.7.1944

London 19 maja 1980



Szef Biura
Min. Spraw Wojskowych

Władysław Łapiński

Władysław Łapiński
mjr dypl.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

LEGITYMACJA

Nr 1-92-59 PSZ

WARSZAWA

dnia 8 stycznia 1992 r.

POSTANOWIENIEM

z dnia 8 stycznia 1992 r.

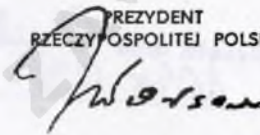
Pani RUTKOWSKA

Krystyna c.Jana

odznaczony/a został/a

KRZYŻEM CZYNU BOJOWEGO
POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH
NA ZACHODZIE

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



I2111





I2/13

KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
SEKRETARZ STANU

przynaje

Panu (Pani) **Krystynie**
RUTKOWSKIEJ

ODZNAKĘ

WETERANA WALK
NIEPODLEGŁOŚĆ

PIECZEC



SEKRETARZ STANU

Warszawa, dnia 17.12.1995 r.



SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

(nazwa organu uprawnionego do mianowania)

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

st.sierż. Krystyna RUTKOWSKA c. Jana

(stopień, imię, nazwisko i imię ojca)

na stopień

PODPORUCZNIKA

z dniem 17 listopada 2000r.



WOJSKOWY KOMENDANT UZUPEŁNIEN
Gliwice

dplk dypl. Andrzej SZAJKOWSKI

16.01.2001r.

(data)

Wpłynęło dnia 23.07.
L.dz. 2678 USK 2001

WYCIĄG Z POSTANOWIENIA
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 17 listopada 2000r.

Nr W.111 - 119 - 2000

o nadaniu pierwszego stopnia oficerskiego

Na podstawie art.134 ust. 5 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997r. (Dz.U. Nr 78, poz. 483) i art. 76 ust. 4 ustawy z dnia 21 listopada 1967r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z.1992r. Nr 4, poz. 16, Nr 40, poz. 174 i Nr 54, poz. 254, z 1994r. Nr 43, poz. 165, z 1996r. Nr 7, poz. 44, Nr 10, poz. 56 i Nr 106, poz. 496, z 1997r. Nr 6, poz. 31, Nr 28, poz. 153, Nr 80, poz. 495, Nr 88, poz. 554, Nr 121, poz. 770 i Nr 141, poz. 994, z 1998r. Nr 162, poz. 1114 i 1126, z 1999r. Nr 50, poz.500 oraz z 2000r. Nr 12, poz.130) oraz w związku z art. 1 ust.1 ustawy z dnia 24 lipca 1999r. o szczególnych zasadach, warunkach i trybie mianowania na wyższe stopnie wojskowe żołnierzy uczestniczących w walkach o wolność i niepodległość Polski podczas II wojny światowej i okresie powojennym (Dz.U. Nr 72, poz. 804) niżej wymienieni kombatanci mianowani zostają na stopień:

PODPORUCZNIKA

51. st.sierż. nie podl.sł.wojsk.RUTKOWSKA Krystyna c.Jana r.1922
44-100 Gliwice,ul.Lompy 11/4

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

/-/ Aleksander KWAŚNIEWSKI

PREZES RADY MINISTRÓW

/-/ Jerzy BUZEK

Stwierdzam zgodność z oryginałem:



KIEROWNIK
SEKCJI ADMINISTRACJI REZERW
OFICERSKICH I CHOROŻYCH

ppik mgr Jerzy FUKS

II. Materiały uzupełniające relację

- K. Rutkowska, Wspomnienia z 316 Kompanii Transportowej [w:] B. Sanejko-Kwamicka, Zapomniane dziewczęta, Lublin 1995, s. 153-164; kopia, k. 14, s. 1-13.
- P. Gozdek, Wojenne małżeństwo, [w:] „Nowiny Głiwickie”, nr 15 z 16.04.1998r., k. 1, s. 14 [+ fot.]
- Nekrolog K. Rutkowskiej, kopia, k. 1, s. 15



St. sierż. Krystyna Rutkowska

B. Szaryko - Kwoźnicka^{11/11}
Zapomniane dziewczęta,
Lublin 1995, s. 153-164
przyjate M. Szczecińska
4. XII 98

Wspomnienia z 316 Kompanii Transportowej

Urodziłam się 13.07.1922 r. w Glinianach, powiat Przemysławny, woj. Tarnopolskie jako córka Jana Dąbrowskiego i Marii z d. Tychwicznej. Ojciec mój był pracownikiem umysłowym w Filii Banku w Glinianach, zaś od roku 1929 aż do momentu wkroczenia wojsk radzieckich we wrześniu 1939 roku był burmistrzem Glinian oraz w pięcioletniej kadencji od 1930 r. posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Chyba to właśnie zaważyło, że zaraz 10.04.1940 r. został aresztowany i przewieziony do Lwowa do więzienia, a potem wywieziony do łagru w głąb ZSRR, skąd nie wrócił i zmarł w 1942 r. na terenie ZSRR (wg informacji repatriantów, którzy wrócili do kraju).

Moja matka była nauczycielką w Glinianach i pracowała do momentu wywiezienia na zsyłkę do ZSRR razem ze mną 13.04.1940 r.

W roku 1939 ukończyłam Gimnazjum Sióstr Urszulanek we Lwowie. W okresie wybuchu wojny przebywałam w Glinianach wraz z rodzicami, skąd też razem z matką zostałam wywieziona do ZSRR.

Nigdy nie zapomnę tego momentu, gdy przyszli po nas o godzinie drugiej w nocy. Było ich trzech w cywilu pracowników NKWD i jeden mówiący po polsku, chyba Ukrainiec. Na wstępie oświadczyli mojej matce, że mamy wyjechać do innego województwa na życzenie ojca, który już tam na nas czeka. Matka w naiwności uwierzyła i zaczęła się ubierać. Wzięła tylko płaszcz i torebkę i była gotowa do wyjścia. Ja jednak byłam nieufna i zapytałam jednego z nich, czy mogę zabrać rzeczy ojca, na co on odpowiedział bardzo cicho (oczywiście po rosyjsku), żebym zabrała raczej rzeczy swoje i Matki. Od razu zrozumiałam, że to, co powiedzieli poprzednie było tylko podstępem.

Nawet nie wiem skąd znalazło się we mnie tyle energii, że zaczęłam pakować, co mi weszło pod rękę. Pościel powiązałam w toboły, wyrzucałam rzeczy z szaf i upychałam gdzie się dało. W tym ferworze nawet zabrałam mamy pudło z kapeluszkami, które potem służyło nam jako stół w Kazachstanie. Właśnie te wszystkie zabrane przeze mnie

rzeczy w dużej mierze pozwoliły nam przeżyć ten bardzo ciężki okres na życie.

Pieniądze ani biżuteria nie miały żadnej wartości, jedynie wartość miały odzież i srebro, które można było wymienić u Kazachów na żywność. Jeden z tych, którzy po nas przyszli był wyjątkowo „ludzki” i pozwolił mi zabrać wszystko co spakowałam. Przy opuszczaniu naszego domu najmłodszy był moment rozstania się z naszą ukochaną gosposią i moim psem.

I tak wyruszyliśmy z matką w nieznaną – na chłopskiej furmance, zarekwirowanej przez NKWD, na wiązce słomy, w ciemną i zimną noc. Już świtało gdy dowieźli nas do najbliższej stacji kolejowej i załadowali do wagonów towarowych, które na nas czekały. Zaraz zrobiło się tłoczno i duszno, nie mówiąc o warunkach sanitarnych. Wkrótce wagony zostały zaplombowane. Wewnątrz były same kobiety; w różnym wieku, przeważnie wywożone za mężów lub braci, albo za kogoś z rodziny, względnie nie wiadomo za co i dlaczego.

Na stacji czekaliśmy na odjazd prawie cały dzień i to było nasze szczęście, bo zycyliwi ludzie z Glinian przywieźli nam trochę żywności (o której ja nie pomyślałam wyjeżdżając z domu). Pozwolono im podać ją do wagonu i to nas uratowało, bo przez trzy tygodnie naszej podróży dawali nam tylko śledzie i minimalną porcję ciemnego chleba i wodę. Nikt nie wiedział dokąd nas wiozą. Trzeba było sobie samemu zgadywać, wyglądając przez małe, zakratowane okienko.

Wreszcie zorientowaliśmy się, że wiozą nas w głąb Azji, bo minęliśmy Ural. Byliśmy około 300 km poza granicami Europy. Naszym celem był Kazachstan, Aktubińska Oblast, rejon Dziurui i tam nas wysadzono. Stąd małymi grupami rozwożono nas ciężarówkami do różnych kolchozów i sowchozów.

Wyjechalśmy o zmierzchu całą grupą, razem z matką i z nieodłącznymi tobotami. Noce o tej porze roku były bardzo zimne, więc moja kołdra zabrana z domu bardzo się przydała. Niestety nasz kierowca stale błądził w pustym stepie, w którym nie było żadnej drogi. Utkwiło mi w pamięci to, że ilekroć samochód się zatrzymał i wychylałam głowę spod kołdry, to zawsze ukazywał się ten sam widok – bezkresny step, górka, a na niej stojący wielbłąd. Potem, gdy po latach

czytałam książkę *Wielbłąd na stepie*, zawsze wyłaniał się z mej pamięci niezapomniany „mój wielbłąd”.

Po długim krażeniu po stepie kierowca wysadził nas w rezultacie nie tam, gdzie miał nas zawieźć, tylko w jakiejś napotkanej osadzie kazachskiej i sam odjechał. Nie będę opisywała wrażeń z pierwszego zetknięcia się z Kazachami, bo był to swojego rodzaju szok. Do każdego domu kazachskiego wchodzi się przez stajnię, potem jest izba z pryzkami, zaś na środku, w zagłębieniu klepiska (można to było nazwać podłogą), żarzący się ogień, wokół którego siedzi cała rodzina i grzeje nogi pod przykryciem derki. Step o tej porze był piękny, zielony, pełen dzikich kwitnących irysów i w powietrzu unosił się zapach piołunu. Do dziś nie znoszę zapachu piołunu.

Było nas na tym samochodzie kilkanaście osób. Wszystkich stłoczono w jednej małej izbie, gdzie z jednej strony aż pod sufit piętrzyły się nasze toboły, z drugiej zaś spaliliśmy pokotem na klepisku, odwracając się na komendę. Nie wiedzieliśmy ani gdzie jesteśmy, ani kto ma się nami zająć. Wreszcie zjawił się nauczyciel z tej osady, Kazach i przyniósł mapę. Mówił po rosyjsku i pokazał gdzie jesteśmy. Był bardzo grzeczny i nawet zabrał karteczkę, którą moja matka napisała do mojej siostry do Lwowa. Rzeczywiście była to pierwsza wiadomość, którą siostra od nas otrzymała. Od czasu pozostawienia nas na tym pustkowiu minęło 10 dni i dopiero wtedy władze NKWD z rejonu Dziurui zorientowały się, że naszej grupy nie ma we właściwym kolchozie i zaczęli nas szukać. Wreszcie przyjechali po nas ciężarówką i zabrali nas do właściwego kolchozu, tzw. *Woroszyłow*. Ów kolchoz był podzielony rzeką. Po jednej stronie mieszkali Rosjanie, a po drugiej Kazachowie.

Naszą grupę po kilkanaście osób rozmieszczono w opuszczonych domkach. Właściwie były to zupełnie zdewastowane lepianki, które trzeba było samemu naprawiać. Brakowało podłogi, należało polatać dach, zalepić dziury w ścianach, ale jakoś dałyśmy sobie radę. Właściwie pracowałam głównie ja, z drugą, bardzo energiczną żoną lekarza z Glinian – arezowanego i wywiezionego razem z moim ojcem. Opóźniłam się i mojej matki w domku tym zamieszkały dwie żony lekarzy, jedna z 9-letnią córeczką, druga samotna i trzecia, matka z dwojgiem małych dzieci (4 i 6 lat), właścicielka młyna z naszych stron.

Prymityw był straszny, ale miałyśmy dach nad głową, a co jadłyśmy niktogo to nie obchodziło. Każda kombinowała na swój sposób. Nas ratował handel wymienny, przywiezione rzeczy wymienialiśmy na żywność od Kazachów. Ratowało nas także to, że prawie przez cały czas pracowałyśmy wszystkie w ogrodzie warzywnym, gdzie zawsze można było coś „uszcżknąć” i się pożywić. Pracowałyśmy po 12 godzin dziennie, aż do znuroku. Nas mtodych wysyłano na step na sianokosy, a potem na żniwa. Praca była bardzo ciężka, zwłaszcza dla mtodych dziewcząt, nie przyzwyczajonych do pracy fizycznej, gdyż trzeba było wykonać dzienną normę. W kolchozie pracowało się na tzw. trudo-dni, dopiero po zbiorach otrzymywało się ekwiwalent w naturze. Rozdzielano resztę, która pozostawała po oddaniu planowym państwu. Jeżeli był urodzaj kolchoźnicy otrzymywali swój „deputat” taki, że mogli z tego wyżyć. Mieli również swoje krowy, drób, a nawet świnie. Gorzej, gdy rok był nieurodzajny, bo wszystko zabierali dla wojska. Tamtejsza ludność jakoś przywykła do tych warunków. Jeśli chodzi o nas, przesiedleńców, otrzymywaliśmy śmieszne racje. Np. ja z matką dostałyśmy za całe przepracowane lato, i co miało nam starczyć na całą zimę, tylko 16 kg ziarna, które trzeba było samemu zmielić na żarnach na mąkę, worek arbuszów, które kisito się razem z kapustą, której także otrzymaliśmy worek oraz litr mleka dziennie. To wszystko, co zdołałyśmy zarobić od maja do następnego roku. W zimie też pracowałyśmy w stajniach i stodołach. Nieraz nie było co włożyć do garnka, ale jakoś żyło się tak długo, dopóki było co wymienić na żywność. Ratowały nas też paczki, które przysyłała nam siostra ze Lwowa, ale to się wszystko urwało z chwilą wypowiedzenia wojny przez Niemcy.

W kolchozie *Woroszyłow* byłyśmy od maja 1940 roku do stycznia 1941. Wtedy moja matka zachorowała na zapalenie opłucnej i musiałam ją odwieźć do szpitala rejonowego w Dziuruniu. Problem był jednak, czym matkę tam odwieźć. Przez szereg dni czatowałam na ciężarówkę, która czasami jeździła z sąsiedniego owchozu do Dziurunia. Jakoś szczęśliwie udało mi się, a ponadto uzyskałam audiencję u naczelnika NKWD i ubłagałam go, żeby zezwolił mi z matką pozostać w Dziuruniu na okres leczenia. Zgodził się pod warunkiem, że znajdę pracę. Było to bardzo trudne, bo przecież nie miałam żadnego zawodu, ale przy ludzkiej i boskiej pomocy udało mi się ulokować w szwalni,

gdzie szyto konfekcję. Przeszywałam guziki i robiłam dziurki, za co otrzymywałam wynagrodzenie 1 kopiejkę za zrobienie dziurki i przyszycie guzika. Np. 1 kg masła kosztował aż 100 rubli (bo można było dostać tylko na wolnym rynku). Pracowałam tam aż do wybuchu wojny z Niemcami. Ponieważ przez Dziuruniń przechodziła linia kolejowa z Alma-Aty do Moskwy, wszystkich Polaków jako element niepewny przesiedlili w głąb stepu, jak najdalej od linii kolejowej. Z matką trafiliśmy do sowchozu *Budienny*, jeszcze dalej w stepie niż poprzednio. W sowchozie pracowało się za pieniądze. W sklepiku można było kupić sobie kawałek razowego chleba. Jeżeli coś zostało z dziennej wypłaty można było za to kupić nieco kaszy albo cukru. Niestety, normy były tak wysokie, że za 12 godzin pracy ledwo zarabialiśmy na kawałek chleba. Nasz handel wymienny skończył się, bo już zabrakło rzeczy do wymiany, zaś kontakt z krajem, czyli z siostrą się urwał.

Było bardzo ciężko, akurat zbliżały się żniwa, więc pracowałyśmy w polu i przy obsłudze świniami. Warunki były okropne. Byłyśmy zgrupowane w jednym baraku, a co najgorsze naszym brygardzistą był Kazach, który nas bardzo źle traktował. Tam właśnie zaskoczyła nas amnestia. Bez kontaktu ze światem wogóle nie wiedzieliśmy co się dzieje na froncie i jaki będzie nasz dalszy los. Pewnego dnia przyjechał na koniu nasz brygardzista-oprawca, zwołał nas wszystkie i ogłosił, że od dzisiaj jesteście wolnymi obywatelami i możemy poruszać się dokąd chcemy. Pozostał problem jak wydestać się z tego sowchozu, gdyż nie było żadnej komunikacji. Byłyśmy oszalone tą nagłą wolnością i zagubione w tym bezkresnym stepie. Wiele osób robiło już zapasy, by przeżyć jakoś nadchodzącą zimę. Również i ja, w której tamtejsze warunki wyrobiły zmysł praktyczności i samowystarczalności, chomikowałam co się dało, ujmując sobie i matce od ust. Białam się głodu i ewentualnego wyjazdu w nieznane. Matka, chociaż ciężko zносиła naszą zsyłkę, chorowała i przechodziła załamanie psychiczne, nagle ożyła i zdecydowała, że musimy się stąd za wszelką cenę wydestać. Ja zaś, mimo że dotychczas dzielnie się trzymałam, białam się podróży w nieznane. Dochodziły nas słuchy, że podobno gdzieś w Rosji tworzy się wojsko polskie, w co trudno było wtedy uwierzyć. Trzeba było dostać się do Dziurunia, gdzie było większe skupisko Polaków. Trzeba było

ruszyć przed siebie i szukać naszego ojca, który z pewnością też został „wolnym”. Przyznałam matce rację i zaczęłam kombinować jak się stamtąd wy dostać. Dowiedziałam się, że z naszego sowchozu jedzie podwoda po drzewa aż za Dziurań. Na stepie nie było drzew, więc po drewno trzeba było jechać dość daleko. Nasz środek transportu wyglądał tak, że za dyszlem było siedzenie dla woźnicy, potem długi drag przygotowany na przewóz drzewa, przymocowany do tylnych kół. Na tyle wozu była deska, na której umieszcłam swoją skrzynię z zapasami, bo zawsze bałam się głodu oraz reszki naszego „dobytku”, włącznie z moją koldrą, z którą się nie rozstawałam od czasu wyjazdu z domu z Glinian. Musiałam ją potem zostawić na plaży w Krasnowodzku przy ewakuacji z ZSRR. Zrobiłam dla nas siedzenie właśnie na tyle pojazdu zaprzęzonego w dwie pary wołów. Tak odbywałyśmy z mamą czterodniową podróż przez step i dobrnęłyśmy szczęśliwie do Dziurunia. Byli tam Polacy, którzy już wiedzieli, gdzie tworzy się Armia Polska i po paru dniach pobytu w Dziuruniu ruszyłyśmy do Buzuluku.

Oprócz tego, że okradli nas w pociągu, dotarliśmy szczęśliwie do miejsca docelowego. Niestety, nie znalazłam nikogo znajomego, więc nie można było się niczego dowiedzieć o moim ojcu. Jedyne co nam pozostawało to wstąpić do Pomocniczej Służby Kobiet, do formującej się Armii generała Andersa. Ze sobą nie miałam żadnego kłopotu, zaś jeśli chodzi o moją matkę, miała przekroczyć nasz limit wieku i nie chcieli jej przyjąć do wojska. Po tych wszystkich naszych przejściach, nigdy w życiu nie rozstałabym się z moją matką. Więc zrezygnowałam z wojska i obie nas wystali – już nasze władze – z rodzinami wojskowymi na południe Rosji, do Uzbekistanu.

Niestety ta długa podróż w wagonach towarowych była okropna, wszystkie dzieci do lat siedmiu umierały, zwłoki wyrzucali podczas jazdy pociągu przez okna. Władze rosyjskie nie udzielały nam już żadnej pomocy, a prawdziwych władz polskich jeszcze nie było. Właściwie nie było żadnych rozkazów, dokąd mają nas zawieźć i co z nami począć. Dojechalśmy do Kaganu (Uzbekistan) i tam nas wysadzili i zostawili w ogromnym parku bez dachu nad głową. Nie wiem nawet, czym żywiłyśmy się wtedy. Czasami otrzymywałyśmy unrowskie paczki. Najgorzej było w nocy. W parku tym ludzie kradli, mordowali się i bili o

każdy kawałek chleba. Z łagrow i więzień wydostawali się nie tylko więźniowie polityczni i inteligencja, ale różny element – wygłodniały i zdeprawowany, nastawiony tylko na to, by przeżyć za wszelką cenę.

Pobyt w Kaganie trwał krótko, bo władze Uzbekistanu nie zgodziły się na pobyt Polaków na ich terytoriach. Wtedy znowu wsadzili nas wszystkich do wagonów towarowych i wozili nas bez końca, bo nikt nas nie chciał przyjąć, ani zatrudnić. Był to dla nas bardzo trudny okres. Dniami i nocami staliśmy na kolejowych bocznicach. Nasze władze były bezradne. Przywieźli nas do Kirgistanu i rozmieścili po osadach kirgiskich. Zatrudnili nas przy zbieraniu bawełny, a jako wynagrodzenie otrzymywałyśmy od władz radzieckich po 30 dkg mąki na osobę dziennie. Robiło się z tego placki na żelaznym piecyku, albo prażuchę zacieraną dzikim czosnkiem. Otrzymaliśmy „domek”, który składał się ze stajni, przez którą się wchodziło i gdzie składaliśmy opał na zimię, który stanowiły ścięte suche krzewy bawełny oraz jednej izby bez okien, w której mieszkało nas wtedy aż 10 osób. Towarzystwo kulturalne, ale zgodne w swej niedoli. Tam właśnie najbardziej głodowaliśmy. Wcześniej kładliśmy się spać, żeby oszukać swój głód. Wtedy rozmawialiśmy o swoich domach rodzinnych.

Dwie siostry urządziły nam koncert i tworzyły piękny duet. Obie dostały się do więzienia z powodu przynależności do organizacji podziemnej. Moja matka z jedną z naszych współlokatorek dyktowały sobie przepisy kulinarne na wspaniałe torty. Nigdy nie mogły mi darować, że z tych ich urywków gazet z przepisami robiłam sobie wkladki do butów, które były już strasznie zniszczone i przeciekały.

Nadeszła zima i święta Bożego Narodzenia. Wszyscy z naszej paczki odkładali trochę mąki żeby upiec placki na wspólną wieczerę.

Był z nami 25-letni syn naszych znajomych sprzed wojny, którego złapali gdy w 1940 r. chciał przekroczyć granicę radziecko-rumuńską i dostał się do łagru. Znaleźliśmy go pod jednym z drzew w parku w Kaganie, jak leżał całkowicie wyczerpany po wyjściu z łagru. Rozpoznałam go od razu i zawołałam po imieniu. To był dla niego szok, gdyż okazało się, że przez cały czas ukrywał się pod przybranym nazwiskiem. Został z nami z grupą rodzin wojskowych, która podróżowała po wyrzuceniu z Uzbekistanu. On to właśnie poszedł kilometrami, żeby ukraść choinkę na święta. Dziwnym zbiegiem okoliczności, to że go

1118

przygarnęliśmy, zostało nam wynagrodzone. Dostał on powołanie do wojska polskiego. Do dziś nie wiemy, jak go odnaleźli w tak dalekim i zagubionym miejscu. Po niedługim czasie nadszedł od niego list, że obie z matką mamy natychmiast jechać do Margielanu, gdzie stacjonowała jego jednostka wojska polskiego, naturalnie w Armii gen. Andersa. Zarejestrował nas tam jako swoją rodzinę. Równocześnie przesłał nam pieniądze na podróż. Problem zaistniał znowu, jak dostać się do najbliższej stacji kolejowej, która nazywała się Tiantanaszaj. Już nie pamiętam jak dostaliśmy się do owej stacji, z iloma przesiadkami, ale Pan Bóg czuwał nad nami i dotarliśmy na miejsce.

Gdy dojeżdżaliśmy do Margielanu minął nas pociąg pełen wojska, ale w dziwnych mundurach, wszyscy natomiast mówili po polsku. Później dowiedzieliśmy się, że jechali w mundurach brytyjskich, tylko orzelki na czapkach były polskie. Okazało się, że był to pierwszy rzut wojska polskiego, udający się przez Morze Kaspijskie do Iranu (dawnej Persji). Nim dojechaliśmy do Margielanu, zostały tam jeszcze jednostki likwidacyjne.

Okazało się, że figurujemy w spisie jako rodzina Witka (naszego zbowcy), on natomiast musiał już wyjechać do Krasnowodzka i dalej. Najważniejszym był fakt, że znaleźliśmy się wśród swoich i mieliśmy nadzieję na dalszą opiekę. Jak wiadomo gen. Anders chciał jak największą ilość Polaków wywieźć z Rosji. W Margielanie był również pobór do Pomocniczej Służby Kobiet (PSK). Trzeba było stanąć przed poborową komisją lekarską i obie z matką zaryzykowałyśmy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności głównym lekarzem komisji poborowej był nasz przyjaciel sprzed wojny, który był w jednym łagrze z moim ojcem, ale po amnestii stracił jego ślad. Mojej matce odjął trochę lat i obie zostałyśmy żołnierzami Armii gen. Andersa. Była to pamiętna data 11 kwietnia 1942 r. Jeszcze tego samego dnia otrzymaliśmy mundury i wyposażenie wojskowe. Sorty mundurowe były brytyjskie, ale męskie. Przy umowie Sikorskiego ze Stalinem nie było mowy o kobietach w wojsku. Utworzenie oddziałów kobiecych było zasługą generała Andersa.

Na pierwszym apelu wyglądaliśmy okropnie. Buty były za duże i bez sznurowadeł, spodnie sięgały do szyi, furazerki spadały nam na nos, battledresy były za duże, ale byłyśmy pełne szczęścia. Potrafiłyś-

1119

my szczerze śmiać się ze swego wyglądu i byliśmy bardzo dumne, że jesteśmy żołnierzami i na furazerkach mamy polskiego orzelka. Z czasem potem wszystko unormowało się i wygląd nasz się zmienił. Najbardziej przejęte tym faktem, że są w wojsku były nasze matki, bo okazało się, że nie tylko ja byłam ze swoją matką, ale takich dziewcząt było sporo.

Po dość krótkim pobycie w Margielanie przeniesiono nas na południe do Guzaru. Było lato i straszliwe upały. Szerzyła się epidemia tyfusu i czerwonki. Nasz obóz jakoś szczęśliwie ominęła. Szpital wojskowy był obłożony chorymi. Właśnie w Guzuarze przeszliśmy prawdziwe przeszkolenie, nawet z bronią w rękę. Zanosilo się na naszą ewakuację do Persji, gdy nadeszła wiadomość, że Stalin nie zgadza się na drugi rzut ewakuacji. Rozpacz nas ogarnęła ale nie traciiliśmy nadziei. Czekaliśmy co zdziała nasz wódz i opiekun. Pan Bóg nas wysłuchał i w sierpniu przyszedł rozkaz likwidacji naszych obozów. Wagonami towarowymi wynuszyliśmy do Krasnowodzka. Wagony były otwarte, śpieliśmy, bo zbliżyliśmy się do prawdziwej wolności. W Krasnowodzku czekałyśmy parę dni. Brakowało wody pitnej, gdyż dowożono ją beczkowozami. Pamiętnego dnia 15 sierpnia 1942 r., w święto Matki Boskiej zostałyśmy załadowane w porcie na węglarkę, która miała nas dowieźć do „ziemi obiecanej”. Oprócz naszej kompanii na owej węglarce byli polscy chłopczy małoletni, junacy, wyciężeni do ostateczności (dosłownie skóra i kości). Niektórych przenoszono na noszach, ale też zostali uratowani. Byliśmy wszyscy stłoczeni jak śledzie w beczce, ale byliśmy szczęśliwi. Czekaliśmy z niepokojem i biciem serca na chwilę odbicia od brzegu. Wreszcie około godz. 17.00 poczulśmy, że płyniemy i wtedy wszyscy zaczęliśmy śpiewać *Boże coś Polskę*. Tego momentu szczęścia i nadziei nie zapomnę nigdy w życiu.

Nazajutrz dobiliśmy do portu Pahlewi w Iranie (dawna Persja), gdzie wysiedliśmy szaszkowani wolnością i otoczeniem. Pełno było bagażów z owocami, daktalami i smakowitkami wschodnimi. Odniesiliśmy wrażenie, że jesteśmy w raj. Kompania nasza „Pestek” (tak nas nazywano), jak wszyscy, którzy przybyli z Rosji, musiała przejść przez dezynsekcję i łaźnię. Całą odzież nam odebrano i z drugiej strony łaźni otrzymaliśmy nowe sorty mundurowe. My kobiety otrzymaliśmy bieleziny w kolorze khaki. Koszule też były w tym kolorze oraz szorty i

śliczne kapelusze australijskie. Sorty mundurowe były w różnych rozmiarach, nie zawsze odpowiednich dla danej osoby. My potrafilśmy sobie z tym dać radę i zwłaszcza młode dziewczyny wyglądały bardzo ładnie w tych szortach (oczywiście, że skróconych) i twarzowych kapeluszach. Gorzej wyglądały nasze mamy, ale też były zadowolone. Nasz obóz był rozmieszczony tuż obok plaży w małych namiotkach, gdy padał deszcz trzeba było podstawić miednice albo garnki, ale to niemu nie przeszkadzało. Na szczęście opadów było mało, a zwłaszcza my, młode dziewczęta byłśmy pełne życia i zapału. Były nawet potańcówki na piasku przy plaży. Szykowała się defilada, na której witał nas sam Gen. Anders. Były to niezapomniane wrażenia.

Pobyt w Pahlewi był przejściowy, bo wkrótce przerwaliśmy nas do Iraku i Khanakinu, gdzie już stacjonowały nasze wojska. We wrześniu nasza kompania została przerzucona autokarami do Palestyny, przez Transjordanie do obozu w Gedera. Tam były już normalne warunki pobytu. Dostałyśmy nowe sorty mundurowe i czarne berety. Moja matka prowadziła magazyn mundurowy, więc miałam z koleżankami problem. Tam również organizowano różne kursy przydatne do służby wojskowej. Szkolono kantyniarki, do łączności, pielęgniarki do szpitali polowych, organizowano kursy administracji i kurs kierowników samochodowych. Ja ukończyłam dwa kursy: administracyjny i kierowników samochodowych na duże samochody ciężarowe. Po ukończeniu kursu samochodowego i otrzymaniu prawa jazdy nasza grupa pojechała do Egiptu po sprzęt. Otrzymałyśmy 120 ciężarówek, które przeprowadziłyśmy do Gedery. W każdym samochodzie było nas dwie, kierowca i zmiennik. Z matką zostaliśmy przydzielone do 316 Kompanii Transportowej. W dowództwie kompanii była cała administracja i moja matka pracowała tam na różnych funkcjach. W resorcie administracji dośłużyła się stopnia kaprala. Ja natomiast awansowałam kolejno aż do stopnia starszego sierżanta (z takim stopniem zostałam zdembilizowana). Pełniłam cały czas funkcję dyspozytora 316 Kompanii Transportowej. Do mojej funkcji należało otrzymywanie codziennie ze sztabu dyspozycji w zamkniętej kopercie, z rozkazami gdzie i kiedy należy podstawić jaką ilość samochodów i w jakim celu. Całą dobę był czynny telefon, nawet w nocy miałam telefon przy łóżku, szczególnie w okresie całej kompanii włoskiej.

Cała administracja i obsługa kompanii składała się z kobiet, z wyjątkiem zakładów naprawczych, gdzie mechanikami byli mężczyźni. Być „drajwerką” była to praca ciężka i odpowiedzialna. Musiały same dbać o swoje samochody, tawotować, myć i zmieniać olej, nie mówiąc o warunkach pracy na długich dystansach, które musiały pokonywać w trudnych i niebezpiecznych warunkach.

Zostałam odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino, Medalem Wojska Polskiego oraz odznaczeniami brytyjskimi: Za Wojnę, Za Kompanię Włoską i Medal Obrony oraz Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ten ostatni krzyż otrzymałam już w Polsce.

Z chwila przemianowania nas na Kompanię 316 zostaliśmy przeniesione najpierw do Al-Mugaru potem do Rehowotu. Już wtedy było wiadomo, że nasze kompanie wyjadą na front włoski. Będąc jeszcze w Gedery poznałam podpułcznika lekarza, Bolesława Rutkowskiego, który w styczniu 1943 r. przybył z grupą lekarzy ze Szkocji z przyczynałem do Armii Polskiej na środkowym Wschodzie. Przybył do Palestyny inną drogą niż ja. Przez Rumunię, Francję i Szkocję. W Szkocji ukończył medycynę i zdobył dyplom lekarza. Po krótkim pobycie w Palestynie wyjechał do Iraku i został adiutantem gen. Szareckiego, Szefa Służby Zdrowia Armii Polskiej na Wschodzie. W sierpniu 1943 wrócił z Iraku i stacjonował w Rehowoth.

22 grudnia 1943 r. jako jedna z pierwszych z naszej Kompanii wzięłam ślub z ppor. Bolesławem Rutkowskim w kościele Notre Dame w Jerozolimie, na co otrzymaliśmy specjalną dyspensę Patriarchy Jerozolimy. Pośpiech był o tyle konieczny, gdyż zaraz na początku stycznia Bolesław wyjeżdżał z gen. Szareckim do Włoch.

Rozstając się z mężem w Palestynie nie wiedziałam kiedy i gdzie go znów spotkam. Szczęście nam sprzyjało, bo wkrótce po jego wyjeździe do Egiptu nasza Kompania otrzymała rozkaz przewiezienia do Egiptu naszych żołnierzy. Udało się więc nam spotkać tuż przed jego odpięciem na front włoski.

Nasza Kompania stacjonowała w Egipcie w Kassasynie aż do końca kwietnia 1944 roku, po czym otrzymała rozkaz przepłynięcia do Włoch. Doptylaliśmy szczęśliwie do brzegów Italii 5 maja 1944 r.

Pierwsze miejsce postoju naszej Kompanii było w San Dominico, potem przetrzucili nas do Ortony na brzeg Adriatyku. W miarę posuwania się do przodu Drugiego Korpusu zmieniano się miejsce postoju i naszej Kompanii. Cały czas obsługiwalimy nasze jednostki, będące w akcji bojowej.

Z mężem spotykałam się tylko na krótkich przepustkach, kiedy to było możliwe. Najczęściej nawet nie wiedzieliśmy gdzie stacjonujemy, bo pisywaliśmy do siebie przez numer skrytki pocztowej. Czasami byliśmy bardzo blisko siebie, nawet o tym nie wiedząc. Mąż mój często odnajdywał mnie po numerze naszych samochodów. Mimo to bardzo miłe wspominaliśmy te chwile i lata spędzone w wojsku.

Przeżyliśmy oboje z mężem, moją matką, siostrą męża i szwagrem całą kompanię włoską. Wszyscy byliśmy w mundurach z emblematami 2-go Polskiego Korpusu i VIII-mej Armii. Po zakończeniu działań wojennych nasza 316 Kompania stacjonowała w Porto Recanati i stamtąd samochodami i pociągami przez Niemcy i Francję przetrzucono nas do Anglii.

W parę miesięcy po mnie do Anglii przyjechał mój mąż i zabrał mnie do obozu niedaleko Londynu. Zostałam zdemobilizowana 31 października 1947 r. w stopniu st. sierżanta.

Mój mąż po zdemobilizowaniu pracował w szpitalu w Londynie, gdzie przeniesiliśmy się razem z moją mamą i rocznym już synkiem. Moja mama została zdemobilizowana w stopniu kaprała, jako ostatnia z naszej rodziny. Wszyscy razem wróciliśmy do Polski 11 listopada 1948 roku i zamieszkaliśmy w Gliwicach na Śląsku, gdzie przebywamy do chwili obecnej. Mąż pracuje jeszcze w swoim zawodzie, ja jestem na emeryturze po 20-tu latach pracy w kraju. Ostatnie 15 lat przed przejściem na emeryturę pracowałam jako kierownik dzianekatu w Politechnice Śląskiej na Wydziale Automatyki i Elektroniki.

Oprócz syna urodzonego w Anglii (obecnie profesora na Politechnice Gliwickiej) mamy również córkę, która poszła w ślad swego ojca i jest lekarzem. Mamy również troje prawie dorosłych wnuków. Wszyscy mieszkamy na Śląsku, chociaż bardzo tęsknię za Lwowem.

Kazimiera Puć-Trela

316 Kompania Transportowa

W czasie naszej służby transportowej we Włoszech wiele było miłych, a czasami też i przykrych przygód. Większość z nich kończyło się dzięki Bogu dobrze i wracało się do Kompanii, jak to się mówi „w jednym kawałku”. Wspomnę tutaj o jednej z moich przygód.

Mieszkaliśmy w Meldoli, pięknym i miłym miasteczku włoskim. Wysłano nas w trzy wozy do przewiezienia benzyny w bankach – było to dość daleko od naszego mp. Benzynę ładowali Włosi. Dwie kierownicy z ładunkiem już odjechały, a ja ruszyłam jako ostatnia. W czasie jazdy miał mój wóz z przyczepą-działem artyleryjskim. Ponieważ droga była śliska przy mijaniu armatę zarzuciło i luźna uderzyła w chłodnicę mego samochodu, z której zaczęła wyciekać woda. Samochód z armatą pojechał dalej, kierowca nawet się nie zatrzymał!

Zjechałam na bok drogi i czekałam kilka godzin w nadziei, że jakiś samochód będzie przejeżdżał. Wreszcie zatrzymał się wóz z 5 Dywizji Kresowej. Poprosiłam kierowcę, by powiadomił moją 316 Kompanię Transportową o mojej sytuacji. Pod wieczór nadjechał ciągnik i zawiózł mnie z wozem do Kompanii.

Po przyjeździe do bazy podszedł do mnie pan Melchior Wankowicz i zaczął mnie wypytywać o szczegóły naszego życia i naszej pracy. Byłam zmarznięta i bardzo głodna, musiałam więc powiedzieć mu, że niestety, nie jestem zdolna do rozmowy. Zrozumiał mnie Pan Wankowicz mówiąc, że wie jak ciężko i z poświęceniem pracujemy.

Walczyli u boku Andersa, ślub wzięli w Jerozolimie

Wojenne małżeństwo

Krystyna i Bolesław Rutkowski mieszkają w Gliwicach od pięćdziesięciu lat. Poznali się w czasie wojny. Przeżyli sowieckie okrucieństwo. Walczyli przeciwko faszystom. Tamten okres do dziś pamiętają w szczegółach. Ona bez problemu obracała dużym kotłem kierownicy kilkunastotonowej ciężarówki. On jako lekarz operował rannych we frontowym szpitalu, nieraz przez trzy doby bez odpoczynku.

Krystyna urodziła się 13 lipca 1922 roku w Glinianach w województwie tamopolskim jako córka Jana Dąbrowskiego i Marii z domu Tychwickiej. Ojciec był burmistrzem jej rodzinnego miasta, potem został posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. To zdecydowało, że sowieci w 1940 roku najpierw uwięzili go we Lwowie, zaś później wywieźli w głąb ZSRR. W 1942r. został stracony - rodzina do dziś nie ma na ten temat konkretnych informacji, nie wie, gdzie jest jego grób. Mama była nauczycielką.

- *Nigdy nie zapomnę tego momentu, gdy sowieci przyszli do nas wiosną 1940r. o godzinie drugiej w nocy. Było to trzech pracowników NKWD i jeden mówiący po polsku Ukrainiec - wspomina Krystyna. - Zasugerowali mamie, że może się spotkać w innym województwie z mężem. Zrozumiałam, że to podstęp. Miałymy niewiele czasu na spakowanie się. W pośpiechu zawijaliśmy toboły. Rzeczy z szaf upychałam w co tylko się dało. Chłopską furmanką na wiązce stony dotarliśmy do stacji kolejowej. Stały tam już wagony towarowe. Miały malutkie zakratowane okienka. Wokół przemieszczały się tłumy ludzi. Słychać było głosy żalu i płacz. Panował chaos i ogólne zdenerwowanie. Faszystowskimi metodami wpędzano wszy-*

W Margielanie odbywał się pobór do Pomocniczej Służby Kobiet. Lekarz z poborówki „obciął” parę lat mamie Krystynie. W ten sposób obie panie zostały żołnierzami armii gen. Andersa.

- *Na pierwszym apelu wyglądaliśmy okropnie - wspomina Krystyna. - Buły były o wiele za duże i bez sznurowadeł, spodnie sięgały do szyi, surażerki spadały na nos. Ale na*

Po upadku Francji wraz z armią skierował się do Anglii. Na polskim wydziale lekarskim uniwersytetu w Edynburgu kontynuował studia. W 1941r. - jako kapral podchorąży - zwrócił się do Stanisława Mikotajczyka, ministra spraw wewnętrznych o przyznanie obywatelstwa polskiego. Na pozytywną odpowiedź nie czekał długo. Wraz ze swoim przyjacielem zgłosił się ponownie do służby wojskowej. Tym razem wyruszył na Bliski Wschód - do Palestyny.

W styczniu 1943r. z innymi lekarzami ze Szkocji przebywał w Gederze. Poprzez znajomych w Palestynie poznał piękną młodą Polkę z 316 kompanii transportowej. Zakochał się od pierwszego wejrzenia. Wkrótce Rutkowski musiał służbowo wyjechać na wschód. W Iraku został adiutantem generała Bolesława Szareckiego - lekarza chirurga, szefa Służby Zdrowia Armii Polskiej na Wschodzie, naczelnego lekarza II Korpusu. Stałe asystował mu przy zabiegach operacyjnych. Latem 1943r. z oddziałem wrócił do Palestyny. Każdą wolną chwilę spędzał z Krystyną. O rozkochaną parze plotkowano w pododdziałach i szpitalu wojskowym. Krystyna i Bolesław pobrali się jeszcze tego samego roku - na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia. Ślub wzięli w katedrze Notre Dame w Jerozolimie, świadkiem był generał Szarecki. Z tej okazji otrzymali specjalną dyspensę Patriarchy Jerozolimy. Bolesław niedługo mógł się nacieszyć żoną. Wkrótce wyruszył na kampanię włoską.

Pod Monte Cassino pracował nieraz w dzień i w nocy. Operował rannych z pierwszej linii frontu. Na szczęście szpitale - jak na czasy



Foto: Jan Suchan

siaty tam już wagony towarowe. miały natomiast zakratowane okienka. Wokół przemieszczały się tłumy ludzi. Słychać było głosy żalu i płacz. Panował chaos i ogólne zdenerwowanie. Faszystowskimi metodami wpędzano wszystkich do środka wagonów. Po całodziennym czekaniu w ścisłu, pociąg ruszył w nieznaną.

Po kilku dniach zorientowaliśmy się, że jedziemy w głąb Azji. Pamiętam jak minęliśmy Ural. W wagonie ze mną jechały same kobiety. Starsze i młode. Nie mogłyśmy przestrzegać żadnych zasad higieny. Panowała straszna ciasnota. Niektóre osoby umierały w drodze. Ciała wyrzucano w pole. Podróż trwała kilkanaście dni.

Każdemu im wysiadac z pociągu w Kazachstanie w rejonie Dziuruń. Stamtąd w małych grupach Polaków rozwieziono do okolicznych kochozów i sowchozów. Krystyna z matką znalazły się w kazachskiej osadzie, w Woroszyłowie. Mieszkały w lepiance, którą same uratowały przed zawaleniem. Oprócz nich w domku zamieszkały dwie żony polskich lekarzy z dziećmi. Jedzenia zawsze brakowało. Rzeczy przywiezione z Glinian przydały się do wymiany na żywność u Kazachów. Robota w kochozie była ciężka. Kobiety pracowały po dwanaście i więcej godzin. Wysyłano je do stepu na sianokosy, potem w pole do żniw. Nie dostawały pensji. Za pracowane całe lato przydzielono im na zimę 16 kilogramów ziarna, worek arbużów oraz litr mleka dziennie. To musiało wystarczyć. Z każdym dniem życie stawało się coraz trudniejsze. Ludzi powalały choroby. Matka Krystyny często popadała w depresję. Iskierka nadziei pojawiła się dopiero na wieść o formowaniu w ZSRR polskiej armii. Krystyna nie wahała się ani chwili. Wyruszyły w drogę. Postanowiły wstąpić do Pomocniczej Służby Kobiet armii gen. Andersa. Jednak problemem był przekroczony limit wieku u mamy. Krystyna za żadną cenę nie chciała się z nią rozstać. Obie kobiety powróciły w końcu do Uzbekistanu. Znalazły się w osadach Kirgistanu. Pracowały przy zbieraniu bawełny za 30 dkg mąki dziennie. Zamieszkały w stajni wraz z ośmioma innymi osobami. Głód dawał się we znaki wszystkim. Wśród nich był 25-letni Polak, który dostał później powołanie do wojska polskiego. Krystynie i jej mamie pomógł przedostać się do armii.



Foto: Jan Suchan

Państwo Rutkowski

twary było widać nasze szczęście. 15 sierpnia 1942 roku wypłynęliśmy z Krasnowodka do Pahlawi w Iranie. Tu oszobotmiła nas wolność, bazyry z owocami i wschodnie smakołyki. Myślałam, że jestem w raju. Na miejscu zabrano nam starą odzież i wręczono nową. Bieliznę miałam w kolorze khaki. Pobyt w Pahlawi był przejściowy. Wkrótce przenieśli nas do Iraku, Khanakinu, stamtąd do Palestyny.

Krystyna ukończyła kurs administracyjny i kierownic samochodowych. W Egipcie otrzymała wraz z innymi dziewczynami 120 ciężarówek, które dowiozły do Gedery. Z matką służyła w 316 kompanii transportowej. Kobiety wykonywały niemal wszystkie czynności przy autach. Potrafiły zmienić olbrzymie koło, wymienić olej, przesmarować samochód. Często jeździły w dalekie trasy przez pustynie. Dla siebie nie miały wiele wolnych chwil. Jednak od czasu do czasu otrzymywały przepustki. W Gederze, Krystyna poznała młodą przystojnego lekarza.

Bolesław Rutkowski urodził się w Żelaznowodzku na Zakaukaziu 21 sierpnia 1915 roku. Jego ojciec - zginął w rok po wybuchu rewolucji - był inżynierem-naftciarzem, matka śpiewaczką i pedagogiem w konserwatorium muzycznym w Baku. Dzieciństwo i młodość Bolesław spędził w Rumunii. Przez lata mieszkał w Czerniowcach. W Bukareszcie, jako osiemnastoletni chłopak rozpoczął studia medyczne. W tym czasie biegle znał już język ukraiński, rosyjski, rumuński, polski i niemiecki, później nauczył się angielskiego, francuskiego, włoskiego i łaciny. Mimo iż miał rumuńskie obywatelstwo, czuł się Polakiem. Druga wojna światowa zastała go w Warszawie. Był wówczas u swoich bliskich. Do rodzinnego domu wrócił okrężną drogą przez Berlin i Budapeszt, w konspiracyjny sposób. W 1940 roku jako ochotnik zgłosił się do Wojska Polskiego we Francji. Musiał przerwać studia. Nie mógł spokojnie uczyć się, podczas gdy jego rodacy ginęli na froncie.

dużo mogli się nauczycie z niego.

Pod Monte Cassino pracował nieraz w dzień i w nocy. Operował rannych z pierwszej linii frontu. Na szczęście szpitale - jak na czasy wojenne - były dobrze wyposażone. Anglicy niemal z pedantyczną dokładnością dbali o to, by nie zabrakło chirurgicznych narzędzi, opatrunków i lekarstw. Rutkowski w środowisku lekarskim uchodził już za dobrego specjalistę. Los zrządził, że do Italii dotarła ze swoją kompanią Krystyna. Spotykali się rzadko, ale każda wspólna chwila była ogromną radością.

Po zakończeniu wojny oboje, choć w różnym czasie, znaleźli się w Anglii. Tam na świat przyszedł ich syn - obecnie profesor Politechniki Śląskiej. Zamieszkał niedaleko Londynu. Bolesław miał przed sobą karierę. Był dobrym lekarzem. Propozycje pracy oferowano mu w różnych klinikach. Z żoną i teściową postanowili jednak wrócić do ojczystego kraju. Nie zawahali się pomimo iż o Polsce mówiono coraz głośniejszą jako o komunistycznej córce ZSRR.

Rutkowsky przyjechali do Gliwic 18 listopada 1948 roku. Do dziś mieszkają przy ulicy Lompy! Tu urodziła się im córka - obecnie lekarka gliwickiego szpitala. Od pierwszych dni w Polsce czują się jak-ą siebie w domu. Krystyna podjęła pracę w dziale Politechniki Śląskiej. Bolesław rozpoczął praktykę 4 grudnia 1948r. W tym samym dniu wykonał intubację tchawicy. W Instytucie Onkologii w Gliwicach złożył i uruchomił przenośny, polowy aparat do narkozy Heidbring. Został prekursorem polskich anestezjologów. Na początku lat sześćdziesiątych obronił rozprawę doktorską. Jako pierwszy w Polsce i Europie Środkowej wprowadził w latach 70. nowatorską metodę leczenia bólu. Do dziś w Poradni Przeciwbólowej przy ul. Zubrzyckiego pacjenci leczeni są właśnie metodą Rutkowskiego.

Pomimo sędziwego wieku państwo Rutkowsky mają wciąż ten sam uśmiech i blask, który towarzyszył im w Palestynie. Chętnie wracają do opowieści z czasów wojny. Dzieciom i wnukom przekazują wartości najważniejsze w życiu - miłość i wierność.

PIOTR GOZDEK

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 10 września 2001 roku zmarła w wieku 79 lat



Ś.P.

Krystyna RUTKOWSKA

emerytowana pracownica Politechniki Śląskiej

Absolwentka gimnazjum we Lwowie, przeżyła gehennę zsyłki do Kazachstanu. Jako żołnierz II-go Polskiego Korpusu przeszła szlak bojowy armii gen. Andersa. Odznaczona Erazowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino, Medalem Wojska Polskiego, odznaczeniami brytyjskimi: Za Wojnę, Za Kampanię Włoską, Medalem Obrony oraz Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie; awansowana do stopnia podporucznika Wojska Polskiego.

Przez wiele lat kierowała Dziekanatem Wydziału Automatyki, a potem Wydziału Automatyki i Informatyki Politechniki Śląskiej. Cieszyła się bardzo dużym autorytetem i uznaniem. Była wzorem życzliwości i uczynności w stosunku do współpracowników i studentów. Była wielkim przyjacielem młodzieży. Wyróżniona Odznaką Zasłużonemu dla Politechniki Śląskiej.

**DZIEKAN I RADA WYDZIAŁU
AUTOMATYKI, ELEKTRONIKI I INFORMATYKI**

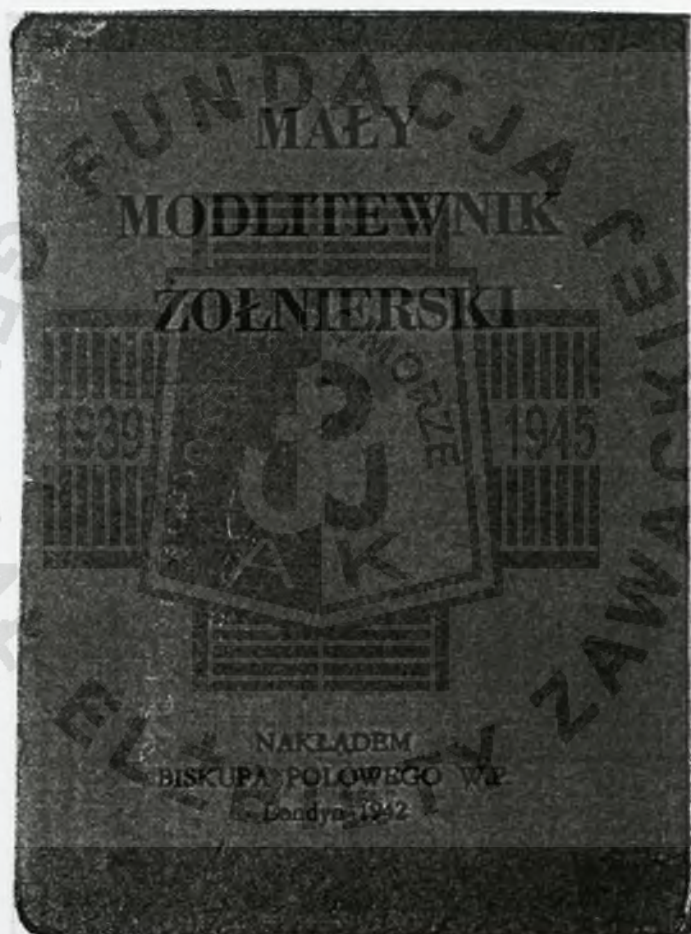
**REKTOR I SENAT
POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ**

Pogrzeb odbędzie się w Gliwicach na Cmentarzu Centralnym przy ul. Kozielskiej, dnia 13.09.2001 o godz. 14⁰⁰.

III/5. JNNE MATERIAŁY

- Maty modlitewnik żołnierski, Londyn 1942, mps, kopia, k. 3, s. 1-3





Nihil Obstat.

Dr. L. Plater

Censor ex officio.

Imprimatur

Londini, die 15 Maii 1942 an.

B. Michalski

Vicarius Generalis.

Nr. 513/42

TEKST PRZYSIĘGI ŻOLNIERSKIEJ.

Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w pieśniach i w ogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Meka. Amen.

MODLITWY CODZIENNE.

Modlitwy poranne.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. (znak Krzyża św.).

Modlitwa Pańska.

Ojciec Nasz, któryś jest w niebieszech, święć się Imię Twoje; przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi; chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Pozdrowienie anielskie.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Pieśń.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze

Wznosimy modły dziś ku Twojej chwale,
Boś Ty nam barczą Boże, Ojczyce nasz.

Z tej biednej ziemi, z tej też doliny
Tęskny się w niebo unosi dźwięk,
O Boskie Serce, skarbie jedyny,
Wysłuchaj grzesznych serc naszych jęk
Nie chciej odrzucać modlitwy tej,
Bo Twojej litości błagamy w niej;
Serce Jezusa, ucieczko nasza,
Zlituj się, zlituj nad ludem Twym.

Ku Tobie oczy zalane łzami
Z wielką ufnością zwrócone są,
Ty się zlitujesz pewnie nad nami,
Bo Ty nie gardzisz pokutą naszą,
Ku Tobie ślemy błagalny głos:
Ach odwróć od nas karamia cios,
Serce Jezusa, ucieczko nasza,
Zlituj się, zlituj nad ludem Twym.

Bogu Rodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja,
U Twego Syna, Hospodyna,
Matko zwolena, Maryja,
Ziści nam, spuści nam i, Kyrie eleison,
Twego dziecka Chrzciciela, Bożycze,
Usłysz głosy, napędz myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jeź nosimy,
A dać raczy, jego prosimy;
Daj na świecie zbrozny pobyt,
Po żywocie rajski przebył! — Kyrie eleison.

20

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Tyś jest żołnierz polski, którego Bóg uratował z toni, aby
nadal walczył za Ojczyznę.

1. Nie będziesz miał innych celów na ziemi, dopóki kraj
wolności nie odzyska.
 2. Władz, łz, walcząc za Polskę, walczysz za wolność całej
Indyzkości.
 3. Pamiętaj, że walka o wolność jest walką o wiarę i Boga.
 4. Czuj Wodza twego i słuchaj jego rozkazów, abyś
zwycięski do Ojczyzny powrócił.
 5. Walcz niezlomnie i pomnij, że nie tyś napastnikiem.
 6. Strzeż godności twych obywateli, abyś nie splamiał
polskiego munduru.
 7. Nie pokalaj się rabunkiem.
 8. Bądź wierny przysiędze i prawdzie twego żołnier-
skiego sumienia.
 9. Bądź dobrym towarzyszem broni dla sprzymierzeńców,
którzy wraz z tobą za jedną sprawę walczą.
 10. Pomnij, że walkę prowadzić trzeba do zwycięskiego
końca.
- Niech Bóg ci doda sił w walce i błogosławi broń twoją,
która jest bronią sprawiedliwego.

MSZA ŚWIĘTA.

Ofiara Mszy Św. jest pamiątką i wyobrażeniem ofiary
krzyżowej.
Modłtwa u stop ołtarza: Chrystus Pan udaje się z uczniami
swymi na górę Oliwną, gdzie obciążony grzechami całego
świata, pada na twarz i poddaje się twódcze zbliżającej się
męki i śmierci.

21

III/5/13

IV. KORESPONDENCJA

- listy z 2001 r.



MEMORIAL

General Marii Wittek

Toruń, dnia 9 08 2001r.

I.dz.2806 WSK 2001

Pani Maria Szczecińska

ul.

44 - 100 GLIWICE

Kopiu

Szanowna Pani Mario,

Mile wspominam nasze spotkanie u Pani w dniu 23 czerwca br.

Dziękuję za serdeczność i szczerą chęć dalszej współpracy z Memoriałem. Pozdrowienia od Pani przekazałam Pani Profesor E. Zawackiej. Nie spodziewałam się, że tak szybko udało się Pani uzyskać relację od p. Krystyny Rutkowskiej i tak pięknie napisać na komputerze. Dzięki Pani są już wszystkie jej dokumenty, również zdjęcia umieszczone w teczce osobowej o numerze inwentarza 1360/ WSK.

Napisałam do Pani Krystyny, jest mi jej żal, że tak poważnie choruje. Wiem, że nie będzie w stanie mi odpisać, ale może chociaż za pośrednictwem Pani utrzymamy kontakty. W imieniu p. prof. Zawackiej bardzo Pani dziękuję za wszystko i przesyłam wiele serdeczności dla Pani i Rodziny. Od Fundacji wysyłam w darze Informator o zbiorach Fundacji „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”. W indeksie nazwisk figuruje nazwisko Pani Mamy, która ma teczkę osobową w naszym Archiwum, jest także w wykazie teczek nazwisko p. Rutkowskiej.

Cieszę się z kontaktu z Panią i mam nadzieję, że będzie trwały.

Z wyrazami szacunku

A. Rojewska
Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

200:

XXY INFORMATOR

MEMORIAL
General Marii Wittek

Toruń, dnia 7 08 2001r.

Kopiu

l.dz.2808 WSK 2001

Pani Krystyna Rutkowska
ul.
44- 100 Gliwice

Wielce Szanowna, Droga Pani,

Będąc służbowo w Gliwicach, w miesiącu czerwcu, pragnęłam poznać Panią. Zatrzymałam się u p. Zenobii Kotowicz (ul. Styczyńskiego 4/5) i od niej zadzwoniłam do Pani. Do spotkania nie doszło, jakkolwiek nie chciałam sprawiać kłopotu z powodu Pani choroby. Może zdrowie się poprawi, czego bardzo serdecznie życzę i kiedyś się spotkamy. Cieszę się, że p. Maria Szczecińska spełniła moją prośbę i przysłała pięknie napisaną Pani relację z przebiegu służby wojennej z 316 Kompanii Transportowej, 2 - go Polskiego Korpusu.

Jestem pod ogromnym wrażeniem Pani przeżyć wojennych. Relacja ta jest cennym nabytkiem dla naszego Archiwum WSK. Uprzejmie informuję, że ma Pani teczkę osobową o numerze inwentarza 1360/ WSK w której są umieszczone wszystkie tak ważne dokumenty poświadczające Pani służbę wojenną.

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej , założycielki Fundacji „ Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”, która w latach wojny związana była poprzez pracę konspiracyjną w AK ze Śląskiem, bardzo serdecznie Pani dziękuję za nawiązanie kontaktu. Proszę przyjąć pozdrowienia, powrotu do zdrowia i pogody ducha.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Anna Rojewska
mgr Anna Rojewska

Dokumentalistka Archiwum WSK

23.07.01

Gliniec, 18.07.2001.

Wpłynęło dnia _____
L.dz. 2648 HSK 2001
D.O.

Archiwum HSK

Zgodnie z obietnicą przesyłam
w załączeniu podpisany przez
p. Krystynę Rutkowską jej życiorys
i kserokopie innych udostępnionych
mi dokumentów, uzupełniając w ten
sposób jej teczkę znajdującą
się w naszym archiwum.

Przesyłam serdeczne pozdrowienie
dla Pani, która odwiedziła mnie
w Gliniach

Małgorzata Szczecińska

T. 1360/WSK

PSK

RUTKOWSKA Krystyna
z d. Dąbrowska

V Wypisy ze źródeł (zw. warszawskie karty informacyjne)

i
T. 1360 WSK
Rutkowska Krystyna

PSK

Dąbrowska – Rutkowska Krystyna

Ur. 13.07.22 r w Glinianach, woj. Tarnopolskie. Ojciec – burmistrz Glinian, poseł na sejm RP. 10.04.40 r aresztowany i wywieziony w głąb Rosji. Zmarł w 1942 r. Matka Maria, z d. Tychwicka – nauczycielka.

13.04.40 r wywieziona wraz z matką do Kazachstanu. Po tułaczce na terenie ZSSR od 11.04.42 r w armii Andersa. Stacjonują kolejno: w Pahlewi, Iraku i Khanakinu. Od września obóz w Gedera. Tu ukończyła kurs administracyjny i kierowców dużych samochodów ciężarowych. Przydzielona do 316 Kompanii Transportowej, gdzie pełniła funkcję dyspozytora. Awansowała do stopnia starszego sierżanta. Do końca kwietnia 44 r w Egipcie, od 5 maja 44 r – Włochy. Przeszła całą kampanię włoską w mundurze z emblematami 2-go Korpusu Polskiego i VIII-mej Armii. Zdemobilizowana 31.10.47 r. Do Polski wróciła 11.11.48 r.

Zob. „Zapomniane dziewczęta” – B. Sanejko – Kwaśnicka - „, Wspólnota Polska” – Lublin 1995 r. s 153 – 164

M. Szczecińska' 98

T. 1360/wsk

PSK

RUTKOWSKA Krystyna
z d. Dąbrowska

VI Fotografie

- repred. 3 sit.
- ksero 5 sit.



FUNDACJA
GENERAL
1939
ELŻBIETY
ZAWACKIEJ
1945













VI. FOTOGRAFIE (kserokopie)

RUTKOWSKA Krystyna

BEDNARZ Jadwiga

KAWCZYŃSKA Irene

KRĘTOWICZ Larusa

TUREK Krystyna

zob.: B. Sanejko-Kwasnicka, Zapomniane
dziewczęta, Lublin 1995, s. 300-302.



Krystyna Rutkowska

Krystyna Rutkowska.
Dyspozytor 316 Komp. Transp.
PSK.



Krystyna Rutkowska. Gadera, Palestyna
1942 r.

Krystyna Rutkowska, Krystyna Turek.
Tel-Awiw, Palestyna, 1942 r.



Gen. Bolesław Szarecki Szef Służby Zdrowia
II-go Korpusu ze swym adiutantem
Por. Bolesławem Rutkowskim
i jego żoną Krystyną Rutkowska.



Ochotniczki PSK: Krystyna Rutkowska, Krystyna Turek, Larysa Krełowicz,
Gedera, Palestyna, 1942 r.



Od lewej: Irena Kawczyńska, Jadwiga Bednarz, NN



Od lewej: Krystyna Turek, Krystyna Dąbrowska

RUTKOWSKA *Krystyna*



STRZEGOMSKIE ZAKŁADY
WYROBÓW PAPIEROWYCH
"UNIPAP" Spółka z o.o.
59-220 Legnica, Jaworzyńska 17/19

TECZKA DO AKT

SWW 1824-331

ZN-96/1

5 904149 026004

